

WYDANIE:

Cena 10 groszu

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



KSIAŻE ALBERT,
syn króla Leopolda, na-
stępca tronu belgijskiego.



Dr. MASTNY
poseł Czechosłowacji w
Berlinie, ma zostać mi-
nistrem spraw zagra-
nicznych na miejsce
prezydenta Benesa.

ROK XIV.

NIEDZIELA, 5 STYCZNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 5

Rodzina Bielczyków zamordowała Kubika

3 kobiety i dwaj umysłowo-niedorozwinięci chłopcy brali udział w bestjałskiej zbrodni

Zbrodniarze wrzucili kadłub do stawu dnia 23 grudnia, gdzie przeleżał on 4 dni

Łódź, 5 stycznia.

(gr) W sprawie znalezionego tułowia w stawie Scheiblera, w dniu wczorajszym oraz przez całą noc ubiegłą policja rozwinęła niezwykle energiczną akcję, uwieczoną nadzwyczajnym powodzeniem.

Mianowicie dzięki ścisłemu opisowi „Expressu“ o szczegółach odnalezienia kadłuba, jego ubrania oraz rysopisu denata, w dniu onegdajszym zgłosiły się do Komendy P. P. m. Łodzi dwie osoby, przejęte ważnością sprawy i powodowane poczuciem obywatelskim, które zdecydowały się obejrzeć resztki ubrania denata.

Następstwem tego było rozpoznanie części zwłok i garderoby zamordowanego, jak się następnie z udzielonych policji wyjaśnień okazało, Stanisław Kubika, lat 23, robotnika „Widzewskiej Manufaktury“, bez stałego miejsca zamieszkania.

Stwierdzenie powyższego faktu pozwoliło policji na natychmiastowe rozwinięcie dochodzenia, zmierzającego do ustalenia przebiegu życia Kubika, a zwłaszcza jego stosunków osobistych.

**DOPROWADZIŁO TO DO UJAWNIE-
NIA SPRAWCÓW MORDU I PO-
CWIARTOWANIA ZWŁOK**

Bestjałstwa tego dopuścili się trzy kobiety przy pomocy dwóch umysłowo-niedorozwiniętych chłopców, a mianowicie 48-letnia wdowa Agnieszka Bielczyk, 25-letnia Zofia Bielczykówna, jej córka, 23-letnia Anna Jabłońska, oraz 21-letni Henryk Bielczyk i 16-letni Feliks Bielczyk. Wszyscy oni zostali ujęci i osadzeni w areszcie.

Mordu dokonano wieczorem w niedzielę, dnia 22 grudnia r. ub. w domu nr. 67 przy ul. Dąbrowskiej, w mieszkaniu Bielczyków.

W temże mieszkaniu zwłoki zostały

poćwiartowane i w nocy dnia 23 grudnia wrzucone do stawu scheiblerowskiego.

Rozwiązanie tej ponurej zagadki kryminalnej, która przez cały tydzień trzymała w napięciu opinię publiczną, jest wielkim sukcesem naszych władz. Śledztwo bowiem z miejsca napotkało na olbrzymie trudności, związane z brakiem wszelkich danych o zamordowanym i o mordcach.

W mieszkaniu Bielczyków

Wiadomość o ustaleniu tożsamości kadłuba oraz o aresztowaniu sprawców zbrodni otrzymano wczoraj rano i zaraz udaliśmy się na ulicę Dąbrowską 67, aby zebrać dalsze szczegóły w tej sprawie.

Dom oznaczony nr. 67, w którym mieszka rodzina Bielczyków, morderców Kubika, jest **jednopietrowym drewniakiem**, jakich wiele znajduje się na tej słabo zabudowanej ulicy.

Przed domem gromadzą się grupki ludzi, mieszkańców sąsiednich domów. Rozprawiają żywo o zaszłych wypadkach. Wszyscy wiedzą już o tem, że to „Bielczaki zamordowali“. Pytamy się, gdzie mieszka rodzina Bielczyków.

Jakiś wyrostek prowadzi nas przez ubogie i brudne podwórko, pokryte wielkimi kałużami błota. Po skrzypiących schodach wchodzimy na pierwsze piętro, będące również i ostatnim piętrzem tego domku.

Mroczny, niedługi korytarz. Z obydwu stron znajdują się jednoizbowe mieszkania. Drzwi uchylają się i zaciekawione spojrzenia biegną w naszym kierunku. Pokazują nam

pokoik oznaczony numerem 10. Tu mieszka rodzina Bielczyków.

Co mówią sąsiedzi?

Wchodzimy do najbliższych sąsiadów i pytamy, czy wiedzą coś ciekawego w sprawie zbrodni.

— Ano, wiemy — odpowiada jeden z lokatorów. — To proszę pana była duża sensacja...

— Co znaczy sensacja?

— A to, proszę pana, do tego Kubi-

ka mieli Bielczyki sensację, że im szyki popsuły...

Domyślamy się, że pod słowem „sensacja“ interlokutor nasz rozumie zemstę.

— Jak długo Bielczycy mieszkają w tym domu?

— Będzie już rok, jak się tu sprowadzili. To niespokojna rodzina była. Zawsze kłócili się i bili. Przywykliśmy do awantur i nikogo nie dziwiło, jak z mieszkania Bielczyków dochodziły krzyki.

— A kim był Kubik?

— Ano, robotnik z „Widzewskiej Manufaktury“. Pracował tam na tkalni. Rozwoził towary do składów. Potem wzięli go do wojska, a po powrocie znowu zaczął pracować. W „Widzewskiej“ pracowała także Zofia Bielczykówna i sublokatorka Bielczyków, Jabłońska.

Bójka na imieninach

Tam się Kubik z nimi poznał. Potem zaczął przychodzić do Bielczyków. Był on dobrze zbudowany i podobał się Bielczykównie. Chodzili zawsze razem. Przedtem Bielczykówna chodziła z innym, takim wysokim pod cyklistówką. Jak poznała się z Kubikiem, tamtego puściła kantem.

Kiedyś spotkałem go przed bramą to się odgrażał, że przestawi meble Bielczykom...

— Kto się odgrażał. Tamten czy Kubik?

— Ten pod cyklistówką. Chłop był „parny“ i bali go się wszyscy. Ale Kubik nie uląkł się i przychodził dalej... Kiedyś to tam była wielka awantura. Było to 15 maja. U Bielczyków wyprawiano zabawę, bo Bielczykówna na imię jest Zofia. Na imieninach krew się połała. A było to tak. Poprzedni frajer Bielczykówny spotkał się z Kubikiem i zaczęli się kłócić. O co im poszło — nie wiem... Potem wyszedłem na dwór i zobaczyłem frajera Bielczykówny jak schodził ze schodów. Z głowy spływała mu krew. Odgrażał się, że jeszcze wróci i pobije Bielczykównę...

— A o co im szło?

Tamten frajer już przestał przychodzić. Za to Bielczykówna zaczęła drzeć koty z sublokatorką Jabłońską...

— A o co im poszło?

— Bo ja wiem. Chyba o Kubika.

Słyszałem raz, jak Bielczykówna krzyczała, że Jabłońskiej klaki wydrze z głowy za to, że jej chłopaka chce odbić. Nie wiem napewno, czy miała na myśli Kubika, bo ona z każdym się zadawała.

Co się działo dnia 22 grudnia u Bielczyków

— No dobrze, a co się działo w dniu 22 grudnia, kiedy Kubik został zamordowany w mieszkaniu Bielczyków?

— Było to w niedzielę przedświąteczną. Kubik przyszedł do Bielczyków i siedział tam kilka godzin. Potem słyszałem awanturę, ale nie zwróciłem na to uwagi, bo, jak panu mówiłem, tam stale się bili. Poszedłem spać i tyle...

Nikt nie wie o bezpośrednich przyczynach, z jakich Kubik został zamordowany przez rodzinę Bielczyków. Wiadomo tylko, że **to było miłosne**.

Pytamy się, co robili członkowie rodziny Bielczyków. Opowiadają nam, że Agnieszka Bielczykowa siedziała przeważnie w mieszkaniu a 16-letni syn jej, Feliks kręcił się zawsze po podwórzu. Jest on **ułomny i trochę anormalny**. Drugi syn Bielczykowej również nie pracował. Na utrzymanie zarabiała tylko Zofia Bielczyk.

Kim był Kubik?

O Stanisławie Kubiku dowiedzieliśmy się jeszcze, że był on **synem grabarza, na cmentarzu w Zarzewie**. Mieszkał wraz z ojcem na „Szlezyngu“. Lubił bardzo grać w karty, ale był z usposobienia spokojny i nie wszczynął nigdy awantur.

Przechodząc ulicą Dąbrowską zwróciliśmy uwagę, że ulica ta zamyka ulicę Przedziałną, na której znajduje się staw „scheiblerowski“. Zbrodniarze więc mieli prostą drogę do stawu. Kadłub wrzucili do wody w dniu 23 grudnia nad ranem. Worek z tułowiem leżał we wodzie cztery dni i dopiero 27 grudnia rano został przypadkowo wykryty.

Śledztwo przeciwko zbrodniarzom toczy się w szybkim tempie. Po zakończeniu całej piątki stanie przed Sądem Okręgowym w Łodzi. Proces przeciwko nim będzie jednym z najciekawszych, jakie się w ostatnich latach toczyły.

ARTYSTA-MALARZ — BOKSEREM Z KONIECZNOŚCI.

Wesołe perypetie dwóch „Jazików“, których losy rzuciły na teren włoskiej okupacji w Afryce, niezwykle przygody Polaka - Pomorzańczyka, b. podoficera marynarki niemieckiej — oto treść najnowszej powieści tygodnika beletrystycznego „CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ“ pisma Ernesta Maurycyego Szeligi p. t.

„Królewski Skarb“

Ponadto rozrywki z nagrodami, powiększony dział humoru, rozmaiteści, rady pani Ivy, nowela konkursowa.
Cena 30 gr.
Do nabycia u każdego sprzedawcy pism.

Potworne świętokradztwo

Złoczyńcy splądrowali świątynię w Swarzewie

Wielka Wieś - Hellerowo, 5 stycznia. (PAT). W sławnym miejscu odpustowym nad polskim morzem w Swarzewie dzisiejszej nocy włamali się nieznanego złościny, którzy obrabowali doszczętnie czczoną na całych Kaszubach figurę Matki Boskiej Swarzewskiej.

Figura słynie z licznych cudów. Cen-

ny artystyczny obraz, zasłaniający cudowną rzeźbę, został w brutalny sposób zerwany i zniszczony. Świętokradcy zabrali wszystkie wota i kosztowności z figury, plądrując zarazem całą świątynię i rozbijając tabernaculum. Świętokradztwo wywarło ogromne wrażenie na całym wybrzeżu.

Następny numer „EXPRESSU“

ukaze się JUTRO w poniedziałek dnia 6 stycznia 1936 r. i zawierać będzie między innymi

dalszy ciąg przygód

PATA i PATACHONA

6 milionów Amerykan zaginęło

Tajemnica kartotek „Urzędu zaginionych ludzi” za oceanem. — Dlaczego mężowie opuszczają swe żony. — Stała klientka niezwyklej instytucji

(sb) Dziesięć lat czynny jest już w Nowym Jorku „urząd zaginionych ludzi”. Jest to specjalny, niezależny od władz naczelnego resortu policji, który zajmuje się odszukiwaniem zaginionych. Chodzi tu nie o przestępców, lecz o spokojnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, którzy pewnego pięknego poranku wyszli z domu i więcej nie wrócili.

W ciągu dziesięciu lat swego urzędowania w kartotekach biura zanotowano sześć milionów osób. Większość z nich odnaleziono. Urzędnicy biura zawaleni są pracą od samego rana do późnego wieczora. Codziennie zjawiają się kobiety, trzymające na rękach niemowlęta lub prowadzące za rękę drobne swe dzieci.

Wszystkie rozpoczynają swój meldunek od wylania potoku łez, po osuszeniu których komunikują dopiero, że mąż im zaginął. Okazuje się zawsze, że zaginięni mężowie nie pili, nie palili i napewno musieli ulec jakiemuś nieszczęśliwemu wypadkowi.

Dopiero podczas szczegółowych do-

chodzeń okazuje się, że rzekomo ranni lub zabici żyją, lecz nie mają zamiaru wracać do swoich żon.

Mężowie, którzy opuszczają swoje żony, rekrutują się przeważnie spośród robotników i niższych urzędników. Oczywiście, policja nie może zmusić mężów do powrotu do żon i sprawę kieruje do sądu, gdzie sędzia rozwiązuje małżeństwo. Jednak nietylko mężowie uciekają.

Również żony niezadowolone ze swoich mężów opuszczają gniazdo rodzinne. Podczas gdy mężczyźni jest dość łatwo odszukać — z kobietami sprawa jest o wiele trudniejsza. Niewiasty ukrywają się nieraz całymi miesiącami. Zapytane, dlaczego porzuciły swoich mężów odpowiadają, że były maltretowane. Natomiast mężowie, którzy meldują o zaginięciu żon oświadczają zawsze, że „ubóstwiali” swoje żony, ale dochody ich były za małe, więc żony ich porzuciły.

— Byłem najlepszym mężem na świecie i znośłem wszystkie kaprysy, ale moja żona chciała żyć jak księżniczka

— tak meldują mężowie zaginionych żon.

Z innych powodów opuszczają dom rodzicielski dzieci. Ojciec awanturnik i matka — złońska stwarzają niemożliwe warunki bytowania i dzieci wolą pójść w szeroki świat, niż być ciągle narażone na szykany i głód. Wiele dzieci opuszcza rodziców, aby poznać szeroki świat i zaznać wrażeń wielkomiejskich.

Mimo, iż w innych państwach niema urzędów, któreby zajmowały się sprawami zaginionych ludzi — jednak wszędzie przyczyny, dla których ludzie opuszczają swoich bliznich są te same. Od chwili założenia biura zaginionych ludzi w Nowym Jorku jedna kobieta codziennie zjawia się w godzinach porannych. Jest nią niejaka Clyde, która stawia stale to samo pytanie:

— Czy znalazł się już mój syn, Jerzy Clyde...

Po stracie syna nieszczęśliwa kobieta postradała zmysły i codziennie zjeżdżała się do biura po informacje.

Apartament hotelowy w drzewie figowym

Goście z bezpiecznego ukrycia obserwują tainiki z życia dzikich bestyj. — Emocjonujące sceny „żywego filmu” w dżungli

(z) Jedną ze szczególnie godnych widzenia osobliwości kolonii angielskich Kenja jest stojące w samym sercu dżungli drzewo figowe, którego korona mieści w sobie dwie sypialnie wraz z ublichniami. Z tego załmprowizowanego mieszkania amatorzy silnych wrażeń mogą obserwować naturę oraz mieszkańców dżungli w nocy.

Spędzenie nocy w zbudowanym na wierzchołku drzewa pokciiku nie jest zresztą tanie — kosztuje bowiem aż 50 funtów szterli.

Gość tego jedynego w swoim rodzaju „hotelu” jest w swym wygodnym łóżku najzupełniej bezpieczny. Miejsce to jest tak dobrze schowane, że nie zostało jeszcze wykryte przez żadnego z mieszkańców dżungli. Obserwator może natomiast widzieć wszystko, co się u jego stóp dzieje. Gdy człowiek nie ma ciżby nocy, tajemnice natury stoja przed nim otworem.

Weczesnym wieczorem nadciągają lamparty, słonie i nosorożce, które aczkolwiek nie żyją ze sobą w największej zgodzie, gaszą swe pragnienie wspólnie w małym strumieniu.

To samo widowisko powtarza się weczesnym rankiem. Po kilkunastu godzinach

obserwacjach zna się już niektóre zwierzęta „osobliście”. Oto Belinda, samica nosorożca ze swymi małymi, które jej nieodłącznie towarzyszą. Słonie trzymała się zawsze w grupie po 25 sztuk. Biała nosorożcom, gdy znajdują się w pobliżu rozbawionych słoni.

3 serie trojaczek i 2 pary bliźniąt wydała na świat w ciągu 5-letniego pożycia małżeńskiego

(z) W miasteczku węgierskiem Nagybescerek pewna kobieta w ciągu 5-letniego pożycia małżeńskiego wydała na świat trzynastoro dzieci.

Anna Panics wyszła za mąż, mając lat 17. Przez pierwsze trzy lata młoda małżonka wydawała za każdym razem na świat trojaczki, tak że po upływie trzech lat była już matką dziewię-

ciorga dzieci. W czwartym roku rodzina powiększyła się o dwójczki, zaś w roku następnym znów bliźnięta ujrzały światło dzienne.

Rodzina Anny Panics żyje w nędzy. Matka liczego rodzeństwa, z którego czworo przeniosło się w zaświaty, zarabia na bardziej niż skromne utrzymanie sprzedając kwiatów.

Żwiękowa encyklopedia w Paryżu

udziela odpowiedzi na wszelkie pytania

(z) Gdy się mówi o encyklopedji, widzimy przed sobą potężne foljanty, w których znajdujemy odpowiedź na każde

pytanie. Dzięki niezwykłemu rozwojowi techniki pojęcie encyklopedji otrzyma obecnie szerszy zakres.

Zarząd poczty, telegrafów i telefonów paryskich wprowadził inowację, która powitana została przez mieszkańców stolicy nadsekwańskiej z prawdziwym entuzjazmem. W jednym z oddziałów centrali międzymiastowej czynna jest służba informacyjna, z której korzystać mogą wszyscy abonenci międzymiastowi. Odnosny oddział jest opatrzony we wszystkie niezbędne materiały i środki pomocnicze, dzięki którym obsługujący ten dział urzędnicy mogą udzielać odpowiedzi na wszelkiego rodzaju pytania, dotyczące wszystkich dziedzin życia. Oprócz szacownych foljantów, personel służby informacyjnej korzysta z programów teatralnych, rozkładów jazdy, spisów osobliwości i t. p.

Ta akustyczna encyklopedia oddaje znacznie większe usługi, aniżeli prawdziwa encyklopedia. Nie wszyscy bowiem posiadają na własność takie leksykony. A prócz tego poważnem udogodnieniem jest również to, że wydział służby informacyjnej załatwia również wszelkiego rodzaju polecenia, z czego abonenci korzystają już w szerokiej mierze.

Prócz tego doniosłe nieraz znaczenie posiadać może informacja o tem, jakie apteki mają dyżur nocny, kiedy odjeżdża pociąg do miasta X czy Y, gdzie można się zabawić i t. p. i t. p. Nowoczesna encyklopedia akustyczna jest prawdziwym zbawcą w potrzebie.

WOLNA TRYBUNA

„NIEŚMIAŁY J. S.” w ŁODZI. Pytać o to, czy się jest komuś obojętnym czy też miłym nie ma potrzeby ponieważ takie rzeczy wyczuwa się samemu. Pan jednak nie wleży sam sobie i chciałby się jakoś upewnić. Nic prostszego, jak zapytać swoją znajomą, czy lubi Pana. Oczywiście nie można na niej wymusić oświadczeń miłosnych, albowiem, gdyby nawet tak było, nie przyniósłoby to skutku zażenowania, ale poprostu zapytać się Pana lubi i zwrócić uwagę wówczas na wyraz jej twarzy. Wyczyta Pan z oczu więcej, aniżeli powie Panu usta. Myślę jednak, że i Pan również powinien dać do zrozumienia, a nawet wyraźnie powiedzieć, że ją Pan bardzo lubi, że znajomość tę traktuje poważnie, że nie zna innych kobiet poza nią, nie spotyka się z innymi i t. d. To najzupełniej wystarczy. Nie trzeba być przesadnie nieśmiałym, chociaż należy pamiętać, że zbytlna zachwalość i pewność siebie wywołuje niezbyt miłe wrażenie.

ADA W. W ŁODZI. Drogie dziecko, pisze Pani pod wrażeniem chwili i napewno po głębszym zastanowieniu dojdzie Pani do wniosku, że nie jest Pani jeszcze dostatecznie duchowo przygotowana na wstąpienie do klasztoru, że to poprostu decyzja wywołana nastrojem, który minie. Poświęcenie się Bogu to są sprawy zbyt poważne, ażeby można je było załatwić tak odrazu i bez namysłu. Niech Pani poczeka jeszcze z realizacją swych zamiarów przynajmniej rok czasu, tembardziej, że jest jeszcze Pani bardzo młodzieńką, a napewno przekona się Pani, że to postanowienie wypłynęło jedynie z chwilowego impulsu, pod wpływem pewnych duchowych przeżyć. Jest Pani dobrą i liściością dziewczynką, ale obawiam się, że nieco zbyt lekkomyślna i posiadająca za mało krytycyzmu. Nawiązuję tutaj do tej sprawy sercowej, która się tak poważnie dała Pani we znaki. Zwykle uczucie sympatii i być może przyzwyczajenia wzięła Pani za miłość i stąd, gdy zjawia się słabość do kogoś innego, stanęła Pani na rozdrożu. Rozumiem zresztą Panią doskonale. Żal Pani znajomego, który ją kocha, ponieważ Pani uczucia tego odwzajemnić nie może. Trudno zmusić się do miłości i z tego powodu nikt do Pani nie może rościć najmniejszych pretensji.

Jak jednak należy postąpić, ażeby zmniejszyć żal i ból tamtej strony? Nad tem zastanowimy się wspólnie. Przedewszystkiem widywać się znacznie rzadziej. Raz w tygodniu, pół niej co drugi tydzień, później jeszcze rzadziej. Poprostu odzwyczajając od siebie swego znajomego, który Panią pokochał. Niech Pani pozatem unika wszelkich samotnych spacerów, czułych scen i wynurzeń, które pogłębiały tylko dramatyczną sytuację. Po pewnym czasie, znajomy, widząc, że Pani jest dla niego dobra, miła i uprzejma, ale... nie kocha go Pani, zrozumie sam, że powinien się usunąć, tembardziej, że zacznie się nieco od Pani odzwyczajając. Poza-tem należy mu oczywiście powiedzieć, że jest Pani zbyt młoda na małżeństwo, że nie chce się Pani z nikim wiązać, tembardziej, że nie dojrzała Pani jeszcze do poważnych decyzji. Nie jest Pani jeszcze pewna siebie, albowiem dziś podoba się Pani ten, jutro znów kto inny. W takim stanie ducha nie może się wiązać i podejmować decyzji mających znaczenie na całe życie.

Okres, który Pani obecnie przechodzi jest zupełnie normalny dla Jej wieku i nie powinna się Pani zbyt trapić. Może Pani zlekka flirtować ze swymi znajomymi, którzy się Jej podobają, ale należy pamiętać o tem, ażeby nikomu nie dawać żadnych obietnic i nadziei i nie powodować komplikacji w męskich sercach. -- Dla jednej strony jest to bolesne, a dla drugiej bardzo przykre.

PANI K. P. ZE STRUMIENIA. Przedewszystkiem należy starać się zmienić swój charakter, gdyż w przeciwnym wypadku będzie Pani z każdym mężem nieszczęśliwa i każdy mąż z Panią. Nie wolno być nerwową i złończą bo ktokolwiek się tylko o tem przekona zacznie Panią unikać. Jakże można gniewać się, złościć i krzyczeć na swego znajomego i jednocześnie chcieć, ażeby Panią poślubił?... Przecież on się Pani napewno obawia i chociaż może kocha, to jednak nie chce mieć piekła w domu, bo w takich warunkach uczucie prędko zniknie. Należy się zmienić, nie być niecierpliwą, kształcić wolę i charakter. W przeciwnym razie i Pani i Jej mąż, kimkolwiekby on był będziecie oboje nieszczęśliwi. Złońska — to najgorszy rodzaj kobiety jaki tylko można w życiu spotkać. Niech się Pani koniecznie zmieni. Jeżeli Pani ma ura-że do swego narzeczonego należy mu spokojnie wszystko wytłomaczyć, zamiast żądać — trzeba prosić i to grzecznie. Na grzeczności i u-przejmości nikt bowiem jeszcze nie stracił. — I proszę się pilnować, ażeby nie przyłgnęła do Pani opinia złończy, która odstraszy od Niej wszystkich kandydatów.

Zwróćcie jeńcom obuwie!..

Niezwykły rozkaz abisyńskiego sztabu generalnego

(z) Jak wiadomo, oddziały abisyńskie zbliżają się do świętego miasta Aksum, które chcą za wszelką cenę odbić.

Spółpracownik „Daily Telegraph”, Callager opowiada, że po otrzymaniu w Addis Abebie wiadomości o pomyślnym wyniku walki w odległości 70 mil od Aksum, na front została wysłana „abisyńska depesza” — rozkaz na piśmie, zatknięty na lasce, której miał dostarczyć na linję frontu szybkobiegacz. — „Depesza” ta miała następującą treść: „Zwróćcie jeńcom ich obuwie...”

Choćż to o siedmiu jeńców włoskich, odesłanych po bitwie do Addis-

Abeby. Według starodawnego zwyczaj, pierwszą czynnością abisyńczyków po wzięciu jeńca do niewoli jest zdjęcie z niego obuwia. Tradycja ta, pochodząca z zamierzchłych czasów, ma swe symboliczne znaczenie, gdyż oznaczać ma, że zwyciężony nieprzyjaciół stał się tem samem „bosym niewolnikiem”.

Włosi, nieprzyzwyczajeni do obywatnia się bez obuwia, z wielką trudnością posuwali się na przód po kamienistych drogach abisyńskich. Ponieważ główny sztab w Addis Abebie chciał jaknajprędzej przesłuchać jeńców, wydany został powyższy rozkaz.

Najdłuższy wąż świata

Sensacja W londyńskim zoologu

(sb) Do Londynu przywieziono obecnie najdłuższego na świecie węża. Jest nim olbrzym, pochodzący z wysp malajskich i liczący 28 stóp długości. Niezwykły ten wąż zapakowany był w skrzynię, którą musiało nosić 12 ludzi.

Dotychczas uchodził za największego węża pyton, ofiarowany w roku 1922 przez księcia Walii. Wraz z nowym pytonem, który pobili rekord długości przy-

wieziono dwa inne węże długości 10 stóp.

Wszystkie węże chciano umieścić w jednej klatce, jednak najdłuższy na świecie pyton sprzeciwił się temu i nie chciał wpuścić intruzów. Skończyło się więc na tem, że króluje on sam niepodzielnie w jednej klatce i samny jest z tego, że przed jego klatką gromadzi się publiczność najliczniejsza...

UWAGI OBYWATELA

Samoobrona

Spółeczeństwo musi współdziałać w pomocy dla b. więźniów

Amnestię ogłoszono. Wolność odzyskało około 20.000 więźniów. Trzeba rozciągnąć nad nimi opiekę i nieść im pomoc, zarówno moralną jak i materialną. Głód jest złym doradcą — chodź więc o to, by uwolnieni więźniowie pod wpływem nędzy nie stali się recydywistami. Jest to tembardziej prawdopodobne, że wielu z pomiędzy uwolnionych odsiadywało karę więzienia właśnie za przestępstwa, popełnione wskutek ciężkiej sytuacji materialnej, że są to swego rodzaju ofiary kryzysu. Ludzi tych nie wolno zostawić na bruku, należy otoczyć ich baczną opieką, a konieczność tej opieki jest tem większa, że amnestja weszła w życie w miesiącach zimowych....

Całokształt akcji pomocy zwolnionym obecnie więźniom prowadzi Towarzystwo opieki nad więźniami „Patronat” przy pomocy Funduszu Pracy, gmin miejskich i wiejskich.

Ci spośród amnestjonowanych więźniów, którzy odpowiadają będą wymaganiom warunkom bezrobotnych — zostaną w poszczególnych wypadkach objęci prowadzoną przez Fundusz Pracy akcją pomocy doraźnej. Pomoc ta wymaga odpracowania na robotach wskazanych przez Fundusz Pracy.

Patronat ze swej strony zaopatrywać będzie w miarę swych możliwości finansowych amnestjonowanych więźniów w odzież, obuwie, bieliznę — szczególnie w tym celu uszytą w wojskowej szwalni — kartki na obiady itp. pomoc w naturze.

Wielu więźniów jest chorych, mimo to na skutek amnestji będą musieli oni opuścić szpitale więzienne. Patronat zajęmie się rozmieszczeniem ich w szpitalach miejskich, co jak wiadomo, wobec istniejącego w szpitalach przepełnienia nie należy do rzeczy łatwych. Byłoby więc pożądanym, by lekarze zechcieli przy pomocy Patronatu udzielać więźniom lekarskich porad bezpłatnych, podobnie, jak robią to adwokaci.

Większość uwolnionych więźniów posiada rodziny, do których wrócić, nie licząc więźniów bezdomni, nigdzie nie meldowani kierowani będą natychmiast przez Patronat do odpowiednich schronisk i przytułków, gdzie znajdą dach nad głową.

Widzimy z tego, że podjęta została wielka praca pomocy dla tej 20.000-nej rzeszy ludzi, opuszczających więzienne mury. Wszystko to jednak jest kroplą w morzu. O ile akcja ma dać efektywne rezultaty, jeżeli naprawdę nie chcemy dopuścić do tego, by ludzie, którzy odzyskali wolność, po jakimś czasie znów wrócili do okratowanych cel — musimy wszyscy, całe społeczeństwo, stanąć do dzieła. Musimy do patronatów składać starą odzież, obuwie, datki pieniężne. Musimy więźniom dostarczyć pracy.

I nie będzie to z naszej strony akt dobroczynności, powodowany jakąś litością, czy sentymentem, ale poprostu wymaga tego od nas samoobrona. Bo człowiek oddziały i syty nie tak łatwo ulegnie podszeptom występku, jak nędzarz, który już nic nie ma do stracenia.

Co ma począć człowiek, który opuścił więzienne mury w łachmanach, ze steranem zdrowiem — jeśli pozostawimy go samemu sobie, pozostawimy go bez pracy, bez środków do życia, bez pomocy? Będzie znów kradł, lub rabował, jest to bowiem człowiek, który już raz się załamał, a przecież droga występku jest śliska....

Rozważmy dobrze tę sprawę, powaga wytworzonej sytuacji tego wymaga. Przyczynimy się wedle możliwości do tego, by żaden z tych wykołajców nie był zmuszony powrócić do występku, bo nie znalazł oparcia, nie znalazł ręki, która by pomogła mu wydzwignąć się z głębin życia.

Nasze osobiste bezpieczeństwo tego wymaga.

NOCNY DYŻUR APTEK.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: A. Potasza, Plac Kościelny 10, A. Charemy, Pomorska 12, E. Müllera, Piotrkowska 46, M. Epsteina, Piotrkowska 225, Z. Gorczyckiego, Przejazd 59, G. Antoniewicza, Pabianicka 56a.

Nieświeże ryby i mięso ze świątecznych zapasów sprzedawane są obecnie po cenie tańszej

Liczne protokoły za sprzedaż zepsutych artykułów spożywczych

Lódź, 5 stycznia.

(v) Władze sanitarne w Łodzi zwróciły uwagę na to, że w niektórych sklepach spożywczych sprzedawane są artykuły żywnościowe po cenie tańszej, aniżeli przewidziana w cenniku. Zainteresowani tem kontrolerzy pobrali z „tańszych” artykułów żywnościowych próbki, które przesłane zostały celem zbadania do Państwowego Zakładu Higieny. Po zbadaniu próbek okazało się, że po cenach tańszych sprzedawane są ryby, szynki i wędliny w stanie daleko posuniętego rozkładu i grożące zdrowiu konsumenta.

Jak się okazało, sklepy łódzkie przygotowały na święta olbrzymie zapasy

artykułów spożywczych, przyczem nie wszystkie one zostały w swoim czasie sprzedane. Znaczna część artykułów spożywczych, która nie została sprzedana, wystawiona została obecnie do okien wystawowych z zachęcającymi kartkami z ceną znacznie tańszą od przewidzianej w cenniku. Są to przeważnie artykuły, które ulegają szybkiemu zepsuciu, jak ryby i mięswo. W szeregu sklepach spisano protokoły za sprzedaż towarów starych i nie nadających się do spożycia. Specjalnie zalecana jest ostrożność w nabywaniu ryb, które w stanie nieświeżym posiadają składniki trujące i mogą być niebezpieczne dla życia konsumenta.

Władze sanitarne zwróciły jednocześnie uwagę na to, że w sprzedaży w Łodzi znajduje się znaczna ilość kiełbas pochodzenia zamiejskowego. Są to przeważnie wędliny wyrabiane na wsi z mięsa niebadanego przez lekarza. Wędliny te nie posiadają plomb stwierdzających, że zostały zbadane na obecność trychiny.

W związku z tem w sklepach spożywczych i masarniach przeprowadzane będą obecnie surowe kontrole, przyczem wędliny niezaopatrzone plombą, świadcząca o badaniu mięsa, będą bezwzględnie konfiskowane, zaś właściciele sklepów pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej.

Nie kupować wełny bez etykiety

z wagą lub miarą towaru! — Kupcom wytoczono dochodzenia prokuratorskie

3 firmy w Łodzi zostały ukarane

Lódź, 5 stycznia.

(v) W związku z panującą modą ręcznych wyrobów z wełny, a szczególnie swetrów i pulawerów, jednym z najpopularniejszych artykułów, cieszących się największym zbytem, stała się wełna w pasmach i włóczka, używana do robot ręcznych. Ponieważ dziś niemal każda kobieta sama szydełkuje dla siebie

swetry, zapotrzebowanie na wełnę w kłębkach jest masowe.

Sytuację tę wykorzystali niektórzy nieuczciwi producenci oraz kupcy detaliści i starając się wskutek obniżki cen uzyskać jaknajliczniejszą klientelę, chwycili się oryginalnego sposobu.

Istniejące rozporządzenie przewiduje, iż dla uniknięcia nadużyć każde pasmo

wełny czy włóczki winno mieć etykietę z nazwą fabryki oraz podaną wagą lub miarą w metrach. Niektórzy kupcy sprytnie omijają to rozporządzenie i paczki 50-gramowe wełny zawierają jej tylko 45 gramów. W ten sposób zmniejszona waga kłębka wełny pozwala na tańszą sprzedaż.

Dwa duże przedsiębiorstwa w Polsce a mianowicie firma „Trójkąt w kole” i P. D. M. zwróciły się do prokuratora z żądaniem ukarania kupców, którzy sprzedając taniej pasma wełny dopuszczają się nieuczciwej konkurencji oraz przekroczenia rozporządzenia, które mówi wyraźnie o naznaczeniu wagi lub miary na etykietkach.

W wyniku dochodzeń prokuratorskich, szereg firm w Łodzi pociągniętych zostało do odpowiedzialności karnej. Między innymi odbyły się już sprawy przeciwko firmom: Frenkel przy ul. Nowomiejskiej Nr. 4, Hendlisz, przy ul. Nowomiejskiej 18 i Szlajer Nowomiejska 6, które ukarane zostały wysoką grzywną oraz zaplaceniem kosztów sądowych. — Dalsze sprawy przeciwko nieuczciwym kupcom znajdują się w toku.

Jednocześnie publiczność kupująca pasma wełny, lub pasemka włóczki, winna zwracać uwagę na to, czy na etykietce podana jest waga wełny, względnie długość nitki w metrach.

Niższe ceny pobierane za wełnę w niektórych sklepach, obliczone są na wprowadzenie w błąd klienteli, gdyż nie zawierają pełnej wagi towaru.

Notatnik miejski

Dziś, w niedzielę, poczta czynna będzie od godz. 9-ej rano do 11-ej przed poł. we wszystkich działach, przyczem doręczenie poczty adresatom odbędzie się jednorazowo. Jutro, w drugi dzień świąt, poczta czynna będzie jak w każdą niedzielę.

Inspekcja pracy rozpoczęła kontrolę fabryk łódzkich, sprawdzając, czy przewody i instalacje elektryczne znajdują się w należytych stanach. Często bowiem wskutek wadliwie założonych instalacji powstają pożary. Spisano już kilkanaście protokołów.

W okresie do 16 b. m. w biurze wojskowym zarządu m. Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 165 wyłożony zostanie do przejrzania spis poborowych rocznika 1915. Zainteresowani powinni sprawdzić, czy dokładnie zostali zapisani i czy nie pominięto ich w spisie.

Zarząd miejski rozsyła obecnie właścicielom domów wezwania w sprawie zgłoszenia wszelkich danych co do osób, posiadających psy, konie i inne zwierzęta pociągowe, oraz co do wykazu sztydów i reklam, wreszcie co do liczyby osób w mieszkaniach powyżej 3-ch pokoi z kuchnią.

KĄŻDEMU PRZYPADNIE NAGRODA!
kto nadeśle trafne rozwiązanie
ukoR mywoN w — aleśczęs lubóRP

Za dobre rozwiązanie wymienionego wyżej przysłowia przeznaczylimy celem zdobycia klienteli następujące nagrody:

1	Nagroda	Maszyna do szycia	7	Nagroda	Narty
2	"	Rower męski	8-15	"	Obrazy olejne
3	"	Patefon	16-20	"	Swetry męskie
4	"	Aparat radiowy	21-25	"	Pulawery damskie
5	"	Aparat fotograficzny	26-35	"	Zegarki męskie
6	"	Kilim 150x200	36-50	"	Kasety toaletowe.

Prócz tego wiele innych nagród, oraz wielką ilość nagród pocieszenia.
Rozdzielenie nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w terminie, o którym zawiadomi się na piśmie. Nieznaczna opłata przesyłki na koszt odbiorcy. Rozwiązanie należy przelać jaknajprędzej. Adresować
Dom Wysyłkowy „NIESPODZIANKA” Kraków Krowoderska 56/6.

Tragiczna śmierć na zabawie sylwestrowej

6 osób aresztowanych pod zarzutem dokonania zabójstwa

Lódź, 5 stycznia.

(v) We wsi Kuny, powiatu konińskiego odbyła się huczna zabawa sylwestrowa, zorganizowana przez tamtejszy oddział straży ogniowej.

Na zabawę przybył również, znany awanturnik i postrach ludności powiatu konińskiego, niejaki Ignacy Korolewski.

Na zabawie, Korolewski, podpiwszy sobie, wywołał awanturę.

Awantura zakończyła się ogólną

biatyką, podczas której Korolewski odniósł ciężkie rany, w następstwie których zmarł. Kilka osób, biorących udział w bójkach, przewieziono do szpitala.

Zarządzone śledztwo w sprawie ujawnienia zabójcy Korolewskiego, doprowadziło do aresztowania 6 osób, spośród uczestników zabawy i inicjatorów bójki.

Zaświadczenia tożsamości

wydawane będą tylko przez biura meldunkowe

Lódź, 5 stycznia.

(v) Zaświadczenia tożsamości, wypisywane dotychczas przez właścicieli domów, względnie rządców i poświadczane przez odnośne komisariaty P. P. zostały zniesione. Poświadczenia tożsamości osoby będą od wtorku dn. 7 b. m. wydawane tylko przez odnośne biura meldunkowe.

Ażeby otrzymać poświadczenie tożsamości należy złożyć w biurze meldunkowym podanie i zaświadczenie gospodarza domu. Do podania winna być dołączona jedna fotografia, zaś druga winna być nalepiona na zaświadczeniu gospodarza domu, które skolei zostanie sprawdzone i uzupełnione przez biura meldunkowe.

Zaświadczenia tożsamości wydawane będą następnego dnia po złożeniu podania i fotografii.

Zarówno podanie, jak i zaświadczenia właścicieli domów winny być wypisywane na specjalnych druczkach, które bezpłatnie otrzymać można w

biurach meldunkowych.

Biura meldunkowe czynne są codziennie w godzinach od 8 m. 30 do godziny 1-ej po południu.

GDZIE SIĘ DZIŚ SPOTYKAMY?

Dziś wszyscy spotykają się w lokalu „Tabarin”, gdzie dobrze i beztrudno spędza czas.

W lokalu tym odbywają się bowiem doskonałe występy artystyczne, w których udział biorą najlepsi artyści. Na pierwszym miejscu postawić należy Varię Laskę, znakomitą śpiewaczkę polską, która przy własnym akompaniamencie śpiewa piękne piosenki włoskie i hiszpańskie oraz romanse cygańskie.

Niemniejszą atrakcją stanowią występy duetu mularów Kent i Maxya, popisujących się w tańcach - śpiewnym repertuarze. Duet ten wzbudza ogólny zachwyt i jest hucznie oklaskiwany.

Podobają się także bardzo występy tancerki węgierskiej, Suzy D'Ewy oraz występy polskiej solistki — Miry Mill, doskonałej w tańcach salonowych.

Przy dźwiękach doborowej orkiestry Weinrota, odbywają się tańce na pięknie oświetlonym parkiecie.

Dziś o 5.15 faji z pełnym programem artystycznym.

Ceny przystępne, kuchnia smaczna.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, 5 stycznia 1936 r.

9.00—9.03 Sygnał czasu i kolenda. 9.03—9.15 „Gazetka rolnicza” w opracowaniu Stanisława Jagiełły. 9.15—9.40 Muzyka z płyt. 9.40—9.50 Dziennik poranny. 9.50—10.00 Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—10.30 Muzyka — płyty. 10.30—11.57 Transmisja Nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Kazanie na temat „U progu zbawienia” wygłosi ks. prof. Stanisław Lison. W czasie Nabożeństwa śpiewać będzie chór Świętokrzyski pod dyr. ks. profesora Józefa Urszulika. 11.57—12.03 Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15 „Ze świata pracy” — reportaż p. t. „Radio w klubach robotniczych” — wygłosi mgr. Zygmunt Raczynski. 12.15—14.00 Poranek muzyczny z Wilna. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Sylwestra Ciesnowskiego i Stanisław Szpilowski — fortep. W przerwie około godz. 13.00—13.20: Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z dramatu Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Owieczna baśń” w opracowaniu i ze wstępem Stanisława Wasylewskiego (z Poznania). 14.00—14.20 „Pierwsi nasi królowie” — rozdział z książki Juliana Wołoszynowskiego p. t. „Było tak!”. 14.20—15.20 Koncert Zyczeń. 15.20—15.45 Muzyka pogodna (płyty). 15.45—16.00. Poradnik turystyczny — sportowy dla robotników — wygł. Ludw. Szumlewski. 16.00—16.15 „O Stasiu — narcie” — opowiadanie Jerzego Giżyckiego dla dzieci starszych (fragment z powieści „Na dalekim Zachodzie”). 16.15—16.45. Koncert kameralny. Wykonawcy: Józef Madeja (klarnet), Jan Rakowski (altówka), Franciszek Łukasiewicz (fortepian). W programie: W. A. Mozart — Trio nr. VII (z Poznania). 16.45—17.00. Cała Polska śpiewa — Kolendy w wykonaniu Chóru Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” pod kier. Kazimierza Jurdzińskiego. 17.00—17.15. „Kanarki przed mikrofonem” — z Torunia. 17.15—17.40. Muzyka taneczna — płyty. 17.40—18.00. Migawki regionalne — audycja ze Lwowa. 18.00—18.30 Recital skrzypcowy Zdz. Roesnera. 18.30—19.00. Powszechny Teatr Wyobraźni: — Słuchowisko oryginalne Arnolda Wilnera p. t. „Jubilat” (wznawienie). 19.00—19.10: Zapowiedź programu na dzień następnny. 19.10—19.15: Łódzkie wiadomości sportowe. 19.15—19.30: Koncert reklamowy. 19.30—19.45: Kącik humoru i wesoła muzyka. 19.45—20.00 „Co czytać” — nowości literackie omówi Jan Emil Skiński. 20.00—20.45 „W muzykalnym domu”. „Wieczór ballad”. 20.45—20.50: Wajtki z pism Józefa Piłsudskiego. (Ze Lwowa). 20.50—21.00: Dziennik wieczorny. 21.00—21.30: „Na wesołej łwowskiej fali”. 21.30—21.45 „Podrózujmy” — Feljton „Historia z końca świata” — Cramen Bud. 21.45—22.00: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

Zandarmi czescy przed sądem polskim

Echa zajścia na odcinku granicznym. — Wicekonsul czeski przysłuchiwał się senacyjnej rozprawie

Rybnik, 5 stycznia.

Jak już donosiliśmy dwaj żandarmi czescy zostali zatrzymani podczas przekraczania granicy na odcinku Skrzebisko - Gołkowice. Byli oni sądzeni przez sąd w Wodzisławiu i skazani zostali po dwa miesiące więzienia.

Onegdaj stanęli przed sądem okręgowym w Rybniku za nielegalne posiadanie broni, albowiem w chwili zatrzymania znajdowali się w pełnym rynsztunku wojskowym. Na rozprawie oskarżeni nie przyznali się do winy, o-

świadczając, że przekroczyli granicę nieświadomie.

W charakterze świadka zeznawał starszy strażnik Klimocki, który zeznał, że oskarżonych zatrzymał w odległości 50 metrów od granicy państwowej i zatrzymani twierdzili, że niewiedzieli, iż są na terenie Polski. Prokurator żądał ukarania oskarżonych i skonfiskowania zajętej broni.

Sąd skazał obu po tygodniu aresztu, oraz odstawienie do granicy czeskiej.

Niezwykłą sensację wywołało uka-

zanie się oskarżonych w czeskich mundurach żandarmerji.

Na rozprawę przybył także wicekonsul czeski w towarzystwie dwóch sekretarzy, z których jeden sporządził dokładny stenogram całego przewodu sądowego.

Poradnik astrologiczny

5 STYCZEŃ 1936 r.

Podczas dzisiejszych godzin rannych działają pomyślnie wpływy dla spraw sercowych, sztuki i polityki. Godz. 10-ta nadaje się do starania się o poparcie i protekcję osób wpływowych oraz do nawiązywania stosunków z lekarzami i bankierami. Między godz. 11-tą a godz. 14-tą należy unikać osób, które nam są wrogo usposobione. Jest to także nieodpowiednia pora do wyruszenia w daleką podróż. Godz. 15-ta przyniesie zainteresowanie artystyczne i powodzenie towarzyskie. Od godz. 16-ej do godz. 18-ej narażeni jesteśmy na nieporozumienia z osobami starszymi i przełożonymi. Osoby urodzone między 2 o 18 stycznia powinny o tej porze zaniechać wszystkiego co nie jest konieczne. — Następnym okresem do godz. 20-ej sprzyja nowym poczynaniom i przyniesie niezwykle idee i pomysły. Wieczór również zapowiada się pomyślnie. Koło północy jednak działają krytyczne wpływy dla zdrowia.

Dziecko dziś urodzone — wesołe, szczere, o bogatej wyobraźni, zamiłowanie do nauk ścisłych, posiada smak artystyczny, brak woli i stanowczości, pociąg do zbytku i przepychu, łatwo ulega wpływom innych.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś w niedzielę 3 przedstawienia: o godz. 12-ej w pol. urocz. bajka „Cierja dla dzieci „Ala i Janek w krainie czarów” — przepiękna elektonemni tańcami i śpiewami. Każda osoba dorosła może zabrać na swój bilet jedno dziecko; o godz. 4-ej popoł. po raz 20-ty i ostatni psychologiczna „Szesnaścioletka”. Ceny niższe. o godz. 8.30 wiecz. szampański ściec karnawałowa farsa „Chcę właśnie ciebie”. W poniedziałek o godz. 4-ej popoł. aktualna satyryczna „Szkoła podatników” po cenach znizonych. W poniedziałek o godz. 8.30 wiecz. wciąż jeszcze atrakcyjny „Przedziwny stop”.

Targ o kopalnię złota

Dramatyczna scena na od'udziu

Późnym wieczorem, w pobliżu świętego miasta Abisynczyków, Aksum, na krótko przed opanowaniem go przez oddziały włoskie, rozegrała się ponura scena.

Dwaj ciemnolicy mieszkańcy świętej stolicy Etiopji, po bezowocnych poszukiwaniach wejścia do legendarnej kopalni złota, rozpoczęli targ o plan labiryntu, z oznaczeniem miejsca, gdzie ukryte były bajeczne skarby króla Aj-

zanesa. Targ ten skończył się tragicznie. Jak? — opowie Ernest Maurycy Szeliga w najnowszym, 134-ym numerze „Co Tydzień Powieść”, p. t. Królewski skarb”.

Nadto w numerze: rozrywki z nagrodami, podwójny dział humoru, rozmaitości, rady pani Ivy, nowela konkursowa.

Cena 30 gr. Do nabycia u każdego sprzedawcy pism w całym kraju.

22.00—23.00: Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego i „Trójki Radiowej”. 23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05—23.30. Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i „Trójki Radiowej”.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

Godz. 18.00 KOENIGSWUST. Muzyka lekka. — LIPSK. Wesoła audycja muzyczna. LENINGRAD. „Bał maskowy”. RADIO PARIS. Muzyka lekka. 18.10 BRATISŁAWA. Węgierska muzyka lort. 18.20 ANGLJA (Nat. Progr.). Muzyka kam. 18.25 KOLONJA. Muzyka rozrywkowa. Godz. 19.00 BERLIN. Muzyka o zmierzchu. — 19.10 BRATISŁAWA. Walce i marsze. 19.30 ANGLJA (Reg. Progr.). Koncert. Godz. 20.00 BERLIN. Muzyka lekka. FRANKFURT. Koncert symf. OSLO. Koncert. MONACHJUM. „Liselotte”, operetka Kuenne-

kego. SZTUTGART. Wesoła aud. ludowa. Godz. 21.00 BRUKSELA FRANC. „Gdybym był królem” — opera kom. Adama. LIPSK. — Koncert. 21.15 OSLO. Recital wiolonczelowy. 21.30 WIEZA EIFFLA. Koncert. Godz. 22.00 BUDAPEST. Muz. jazz. STOCKHOLM. Program rozrywkowy. 22.15 KOPENHAGA. Muzyka francuska. RZYM. Muzyka taneczna. 22.20 WIEDEN. Utwory fortepianowe Liszta. 22.30 MONACHJUM — „Muzyka późna noca”. KOENIGSWUST. „Nocna muzyka”. 22.35 PRAGA. Muzyka salonowa. 22.45 ANGLJA (Nat. Progr.). Muzyka lekka. STRASBURG. Koncert. Godz. 23.00 KOENIGSWUST. „Prosimy do tańca”. KOPENHAGA. Muzyka taneczna. BUDAPEST. Muzyka cygańska. 23.15 WIEDEN. Muzyka taneczna. 23.45 RADIO PARIS. Muzyka taneczna. Godz. 24.00 FRANKFURT. „Broń kobiet”, operetka. BERLIN. Muzyka lekka. BRUKSELA FLAM. Muzyka tan.

Mieczysława Łuczyńska

KWITNĄCE OSTY

Powieść współczesna

75

Krystyna Witmanowa opuściła męża i zamieszkała ze swym bratem, Wiljamek Zoltanem. Ottokar, pragnąc zapomnieć o tem, rzucił się w wir zabaw i zapoznał fordanserkę Ewę, z którą zaręczył się. Ale stary Witman nie chce słyszeć o małżeństwie jego syna z fortancerką i wszelkimi sposobami stara się oddzielić Ottokara od Ewy. Ottokar dostał pomieszczenia w zmysłów. Wilwowski oddaje Kryście i jej bratu — Wiljamekowi dokument, stwierdzający, że są oni spadkobiercami majątku Schurmana. Wilwowski wyjeżdża z Ewą na francuską Riwierę.

— Nawet mi nie podziękowałaś za pomysł wyjazdu.

— Dziękuję — odparła mechanicznie, nie obracając głowy.

— Naturalnie, dla mnie to: tyle musi starczyć. Inni bywali szczęśliwsi — dodał zgrzyliwie.

Spokój pierzchnął z twarzy Ewy. Spojrzała mężowi w twarz i wytrzymała jego natrączywy wzrok.

— Inni... — powtórzyła i jakby od niechcenia mówiła dalej. — Inni inaczej ze mną postępowali... Zostaw mnie w spokoju, Henryku.

Wilwowski bez słowa odpowiedział wstał i wyszedł z przedziału.

W oczach Wilwowskiej błysnęły łzy. Pomiedzy jej mężem a nią było tyle niezrozumienia. Czasem staczała ze sobą walki, by niechęć, jaką żywiła dla tego człowieka, przezwyciężyć choćby w imię swej córki, którą kochała, a która przecież ojca swego kochała. W imię tej córki zgodziła się na ponowne wspól-

życie. Czy powinna była tak postąpić? Wilwowski nigdy nie mógł wypełnić tej luki, jaka powstała po rozejściu się z Ottokarem. Z drugiej strony zarzucała się pytaniami, czy miała prawo tak postępować z ojcem jej dziecka, jak postępowała?

Czy mogła go obwiniać za to, że w sercu nosił zazdrość i nie starał się jej zrozumieć? Wprawdzie wyszła za niego z zamiarem pod naporem matki, nie kochając go, a Wilwowski niczem nie starał się jej miłości pozyskać, to jednak miała sobie wiele do wyrzucenia. I teraz, gdy Wilwowski może w niewłaściwy sposób domagać się od niej oznak wdzięczności, czy nie powinna okazać mu odrobinę ciepła?

Pociąg wbiegł na tor tuż nad morzem. Białe grzywy fal mocniej uderzały o kamienie i opadając lizały je białym, spienionym językiem.

Wkrótce tysiącem jasnych, elektrycznych lamp zajaśniało wybrzeże Monte-Carlo.

Gdy pociąg stanął na dworcu, Wilwowski wyciągnął ramię do żony.

Uiele je nie bez pewnego wzruszenia.

XXXIV.

KROKI W PODZIEMIU

— Do licha, nie jest w takich warunkach zbyt trudno zamordować człowieka — odezwał się Wiljam do brata, stając. — Czy masz na myśli byłego właściciela Dobroborza?

Schurman burknął coś niewyraźnie.

— A może rzeczywiście w tym zam-

ku mieszkają złe duchy? — mówił z przejęciem Zbigniew.

— Słyszałem dziś od jednego z tutejszych służących, że już kilku osobom duch ukazał się. Podobno okropnie pocił. Kiedyś nawet powybił wszystkie szyby.

Wiljam zaśmiał się.

— Oj, Zbyszek, Zbyszek! Jesteś taki duży chłopak, wkrótce dostaniesz matkę, czyli świadectwo dojrzałości, a wierzyć w takie głupstwa i wysłuchasz ich.

Zbigniew oburzył się.

— To nie są żadne głupstwa, tylko wiara w życie pozagrobowe. A ty jesteś skończonym niedowiarakiem.

— Uważaj, bo przewrócisz się — zwrócił mu uwagę Wiljam, ale Zbyszek potknął się już o jakiś schodek, i runął jak długi.

— Horrendum!

— Mówiłem ci przecież!

Słabe światło elektrycznej iatarki w ręku Wiljama padło na leżącego Zbigniewa.

— No, podnoś się, Zbyszek!

— Ba, kiedy piekielnie stłukłem sobie łokieć.

— Dobrze ci, na przyszły raz nie będziesz miał ochoty wałęsać się po lochu. I mnie w dodatku ciągnie za sobą.

— Mogłeś nie chodzić — obraził się chłopiec.

Wiljam usiadł obok niego i żartował z brata.

— Obawiałem się, że idąc tu sam, padłbyś ofiarą złych duchów.

W mroku zabłyśły jasne oczy Zbyszka.

— Zobaczysz, że jeszcze spotka cię za to kara!

— Z czyjej strony, Zbyszek?

— Przecież nie z mojej.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Schurman zapalił papierosa i myślał nad czemś. Zbigniew rozcierał sobie stłuczony łokieć. Nagle zmienił temat.

— Wiesz, Willi, dziwię się, że pozwa-

lasz Krystynie mordować się przy tym warjacie.

— Nie mów tak, Zbyszek. Otto zasługuje na litość. On jest naprawdę nieszczęśliwy człowiek.

— Zgadzasz się, ale z jakiej racji Krystyna ma zmarznąć przy nim najpiękniejsze lata. Jest młoda i mogłaby jeszcze wyjść za mąż.

— Skoro ona sama nie dąży do tego, dlaczego ja mam narzucać jej podobne projekty? Może mimo wszystko kocha Ottokara...

— A jakże! Ona się go panicznie boi. Wiesz, od tej chwili, kiedy ją dusił...

— Przecież nie mówiła ci, że się boi.

— Nie potrzebowała mi mówić. Sam wiem.

— Jesteś bardzo domyslny.

— Ba!

Nagle uszu ich dobiegł niespodziewany szmer.

— Słyszysz?! — krzyknął Zbyszek.

— Słyszę, pewno nie szczyry...

— Nie, nie, to wyraźne kroki.

Zbigniew drżał na całym ciele, ale mimo tego za żadną cenę nie chciał ruszyć się z miejsca. Przypuszczenie nagłego zjawienia się ducha, napawało go lękiem, ale jednocześnie zaciekawieniem. W lochu panował zupełny mrok, gdyż Wiljam zgasił lampkę. Powoli oczy Zbigniewa przyzwyczaiły się do ciemności i rozpoznawał szare kontury ścian. Echo kroków było coraz wyraźniejsze, chociaż jeszcze dalekie. Dobiegało z prawego skrzydła podziemi, ciągnących się nie wiadomo dokąd.

Wiljam również zdawał się być zainteresowany niespodziewanym szelestem. Przestał już przypuszczać, że wywołały go szczyry. Najwyraźniej ktoś szedł. Powoli i ciężko, jakgdyby w zmęczeniu lub namyśle.

— Może Ottokar? — szepnął cicho.

Ale Zbyszek zaraz zbił brata z tropu.

— Nie, to niemożliwe!

— Więc przypuszczasz, że to stano-

nowczo duchy?

(Ciąg dalszy jutro).

30.000 członków LOPP w Łodzi

Propagandowy schron przeciwgazowy wybudowano w podziemiach ratusza na Pl. Wolności

Co zdziałała Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Łodzi w 1935 r.

Wszyscy zdajemy sobie niewątpliwie sprawę z doniosłej roli, jaką odgrywa w życiu naszego państwa sprawa obrony przeciwlotniczo gazowej. Żyjemy w czasach bardzo niespokojnych, gdzie straszliwe widmo wojny nieustannie nam zagraża. Ponadto wiemy, że wojna najbliższej przyszłości będzie głównie wojną lotniczo gazową. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć się z niezwykle owocną działalnością Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na terenie naszego miasta, które ze względu na swój wyjątkowy charakter poważnego ośrodka przemysłowego jest na wypadek wojny szczególnie narażone na atak lotniczo gazowy ze strony nieprzyjacielskiej.

Korzystając z uprzejmości ppor. Jana Krochmalskiego, instruktora obwodowego Obrony Przeciwlotniczo Gazowej na m. Łódź, pełniącego jednocześnie funkcję kierownika łódzkiego obwodu L. O. P. P., pragniemy podzielić się z naszymi czytelnikami całokształtem działalności tej nader pożytecznej instytucji na terenie naszego miasta w ciągu 1935 roku.

Działalność łódzkiego obwodu LOPP, na którego czele stoi od kilku lat nieustraszonego działacza społecznego, inż. Stanisław Wrede, szła głównie w 3-ch kierunkach: 1) organizacji nowych kół i powiększenia liczby członków, 2) wyszkolenia odpowiedniej ilości osób do służby OPL, oraz 3) przygotowania środków do OPL biernej.

Ilość członków wzrosła o 250 proc.

Obwód łódzki LOPP istnieje jako samodzielna jednostka organizacyjna wszystkiego dwa lata, a mianowicie od stycznia 1934 r. Należy stwierdzić, że w ciągu ostatnich dwu lat liczba członków LOPP wzrosła prawie o 250 proc., co ilustrują następujące dane: Gdy w styczniu 1934 r. ogólna liczba członków LOPP wynosiła 12,778, w końcu tegoż roku podskoczyła ona do 24.562 członków, a więc wzrost w ciągu zaledwie 11 miesięcy wynosił przeszło 100 proc. Natomiast w roku 1935 wzrost liczby członków był nieco mniejszy, mimo to zdobyto dalszych 5000 członków, tak że stan na 31 grudnia 1935 r. wynosi blisko 30.000 członków.

Należy jednak zaznaczyć, że w porównaniu z innymi miastami Rzeczypospolitej Łódź pod względem liczebności członków LOPP nadal jeszcze stoi na szarym końcu. Stolica, mająca 1.300.000 mieszkańców, liczy 130.000 członków LOPP, co wynosi 10 proc. ogółu ludności. W innych miastach stosunek ten jest jeszcze znacznie większy. Tak na przykład w Gdyni liczba członków L. O. P. P. wynosi około 11 proc. ogółu ludności, w Stanisławowie — około 16 proc., a w takiej Wieliczce — przeszło 25 proc., podczas gdy w Łodzi, liczącej przeszło 600 tysięcy mieszkańców, wynosi ona zaledwie 5 proc. ogółu ludności.

Jak wygląda

wzorowy schron przeciwgazowy

O ile chodzi o przygotowanie środków OPL obwód łódzki LOPP może się poszczycić przedewszystkiem wybudowaniem w roku ubiegłym kosztem 12.000 złotych wzorowego, propagandowego schronu przeciwgazowego, przeznaczonego dla ludności cywilnej w podziemiach ratusza przy Pl. Wolności 1. Jest to schron betonowy, składający się z kilku uszczelnionych komór. Schron posiada nowoczesny system wentylacji, przy czym kominki wentylacyjne sięgają ponad dach budynku, a wentylacja odbywa się przy pomocy prądu elektrycznego. Zepsute powietrze ze schronu wypompowane będzie nazewnatr, podczas gdy czyste powietrze wtłaczane będzie do schronu. W schronie tym znajdować się będzie woda bieżąca oraz wszelkie inne wygody. Wzorowe to pomieszczenie zbu-

dowane zostało zgodnie z wynogami najnowszej techniki dla obrony ludności cywilnej na wypadek ataku gazowego i obliczone jest na kilkaset osób, przeważnie przechodniów ulicznych, którzy zaskoczeni zostaną na miejscu w chwili ataku gazowego.

Szczególną opieką otaczane było przez obwód łódzki LOPP modelarstwo lotnicze. Podjęto intensywną pracę w szkołach i organizacjach w kierunku rozbudowy modelarstwa lotniczego zarów-

no wżwyz jak wszcz. Zamierzenia te zostały w znacznym stopniu osiągnięte.

Bezpłatne maski dla 10-letnich członków

W końcu godzi się zaznaczyć, że na wypadek wybuchu wojny istnieje projekt zaopatrzenia w bezpłatne maski gazowe wszystkich członków LOPP, opłacających regularnie i bez przerwy składki członkowskie w przeciągu 10 lat.

Projekt ten nie został jeszcze zatwierdzony przez zarząd główny LOPP. Nie ulega jednak wątpliwości, że umożliwienie członkom LOPP korzystania ze sprzętu przeciwgazowego przynajmniej po niższej cenie, w dużej mierze spopularyzowałoby w najsłabszych warstwach naszego społeczeństwa idee tej nader pożytecznej i ze wszelkich miar zasługującej na jaknajgorętsze poparcie placówki, jaką jest niewątpliwie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Łodzi.

QUIS

Kobieta-detektyw w melinie złodziejskiej

ujęła niebezpiecznego złodzieja mieszkaniowego.

Zemsta urażonej ambicji niewieściej

Łódź, 1 stycznia.

(gr) — W dniu 10 września r. ub. zapukał jakiś obcy mężczyzna do drzwi Stanisława Gajdy, zam. przy ul. Zgierskiej. W mieszkaniu znajdowała się wówczas żona Gajdy, Antonina, a mąż jej, wojażer z zawodu, bawił poza granicami Łodzi.

Nieznajomy prosił o poinformowanie go gdzie zamieszkuje jakiś jego kolega, który miał być najbliższym sąsiadem Gajdów. Pani Antonina nazwiska tego jednak nie знаła. Od słowa do słowa, wywiązała się przyjemna pogawędka pomiędzy młodą i trwała nawet dość długo. Kiedy nieznajomy pożegnał się z elokwentną niewiastą, sposterzegała ona, że w czasie flirtu zgineły spodnie męża, w których znajdowały się pieniądze.

Nie zostało dotąd ustalone, czy urażona ambicja niewieściej, czy strata jaką poniosła, czy też wreszcie obawa przed podejrzeniami nieobecności męża, do tego stopnia podnieciły niewiastę, że postanowiła za wszelką cenę dać nauczkę nieuczciwemu młodzieńcowi.

Dlatego też, nie nikomu nie mówiąc, przebrała się w strój męski i udała się w poszukiwania za złodziejem.

Kobieta — detektyw przybyła do znanej meliny złodziejskiej przy ul. Wolborskiej.

Wygląd jej przypominał do złudzenia osobnika, pochodzącego ze świata przestępczego, a dla dodania sobie animuszu, wypila po drodze kilka kieliszków wódki.

W tym stanie natknęła się przypad-

kowo Gajdzina na flirtującego złodzieja.

Poznała go natychmiast i wszczęła z nim rozmowę. Przedewszystkiem zapytała „kompana” czy może sprzedać jej jakieś stare spodnie, gdyż pragnie własnie nabyć niektóre części garderoby na „gieldzie”. Młodzieniec, niezbyt widać sprytny, nie poznał w „andrusie” Antoniny Gajdy i okazał jej spodnie, skradzione u niej poprzedniego dnia.

Nagle rozległy się przeraźliwe krzyki. Natychmiast zjawił się posterunkowy, pełniący służbę w tych stronach i zatrzymał obu „mężczyzn”.

W drodze jednak Gajdzina zmieszała się z tłumem i zniknęła.

Dopiero po kilkunastu minutach zjawiła się w lokalu komisariatu jakaś kobieta, która zdziwionemu policjantowi opowiedziała o swej przygodzie.

Złodziej, którym okazał się znany policji specjalista „od mieszkań”, Aleksy Burski, stanął w dniu wczorajszym przed sądem grodzkim.

Nie pomogły tłumaczenia i alibi. Poszkodowana poznała go dokładnie i wszelkie wykryty Burskiego nie trafiły do przekonania sądu.

Burski skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Przemycone pończochy w Łodzi

Wywiadowcy skonfiskowali towar w kilkunastu sklepach

Łódź, 1 stycznia.

(k) — W dniu wczorajszym komisariat straży granicznej w Łodzi dokonał rewizji w kilkunastu sklepach galanterijnych, poszukując przemyconych pończoch jedwabnych, których ostatnio coraz więcej sprowadza się do naszego miasta.

Pończochy te są tańsze od wyrabianych w kraju, to też cieszą się dużym powodzeniem. Jednak posiadają one skazy, mało coprawda widoczne, i dlatego też są stosunkowo dość tanie.

Wywiadowcy komisariatu, którzy dokonali wczoraj rewizji, znaleźli w kil-

ku sklepach większe transporty przemyconych pończoch, które uległy konfiskacie. Kupcy oświadczyli, że pończoch dostarczył im jakiś osobnik, podający się za agenta firmy zagranicznej. Nazwiska jego nie znają, gdyż towar kupili od razu za gotówkę, przez co otrzymali znaczny rabat.

Na podstawie posiadanego rysopisu komisariat straży granicznej wszczął poszukiwania za przemytnikiem, który, jak stwierdzono, posiada dobrze zorganizowaną szajkę pomocników.

Zajęty wczoraj towar przedstawia wartość kilku tysięcy złotych.

Nie całować w rękę...

Wydany zostanie zakaz całowania rąk nauczycielstwa przez uczniów w szkołach

Łódź, 1 stycznia.

(v) Istniejący w Polsce zwyczaj całowania pań w rękę nie we wszystkich krajach jest wprowadzony. Obecnie ze zwyczajem tym postanowiła wszcząć walkę liga przeciw całowaniu pań w rękę, która powstała w Poznaniu, a obecnie również i w Warszawie.

Liga tłumaczy, że zwyczaj ten jest nieczystym nieusprawiedliwiony i nadmiarowo niehygieniczny. Zarówno całowana ręka nie jest wolna od bakterii

chorobotwórczych, jak całujący może mieć gruźlicę, lub inną chorobę zakaźną.

Miedzy innymi liga zwróciła uwagę władz na to, że w niektórych szkołach istnieje zwyczaj całowania nauczycieli lub kierowników w rękę przez uczniów lub uczennice.

Intervencja ta odniosła skutek i w najbliższym czasie ma być wydany zakaz całowania w rękę kogokolwiek z władz szkolnych przez uczniów lub uczennice.

Sensacyjne skutki blagi

Osobliwa przygoda awanturnika

Abisynja jest obecnie celem marzeń i ziemia obiecana różnego pokroju awanturników i poszukiwaczy przygód.

Niejednemu z nich uda się dotrzeć do tego „raju”, ale wówczas jednych spotyka tylko rozczarowanie, niektórych zaś przygody wręcz niesamowite.

Taką sensacyjną przygodę dwóch włóczęgów, przygodę arcyprzykrą, opisyuje Ernest Maurycy Szeliga w powieści p. t. „Królewski skarb”, w najnowszym,

134-ym numerze „Co Tydzień Powieść”, gdzie — oprócz tragikomicznych perypetij dwóch poszukiwaczy skarbów — znajdujemy szereg momentów w najwyższym stopniu interesujących.

Zakończenie numeru stanowią: powiększony dział humoru, rozrywki z nagrodami, rady pani Ivy, rozmaitości, nowela konkursowa.

Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 gr.

Nowy budynek szkolny

Łódź, 1 stycznia.

(k) — Jutro, t. j. 2 stycznia nastąpi przejęcie przez wydział oświaty i kultury zarządu m. Łodzi nowego budynku szkolnego, przy ul. Lipowej 16.

W nowym gmachu znajdzie pomieszczenie miejska szkoła handlowa, która dotychczas mieściła się przy ul. Kiłińskiego 109.

Nowy budynek jest całkowicie dostosowany do potrzeb szkolnych, posiada 11 obszernych sal wykładowych, salę gimnastyczną, pokoje lekarskie, pomieszczenia dla pracowni doświadczalnych i t. p.

W przyszłym roku szkolnym miejska szkoła handlowa zostanie przekształcona na Miejskie Gimnazjum Kupieckie.

Karnecik teatralny

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE

Ogrodowa 18.

W środę, dnia 1 stycznia o godz. 4.15 popoł. i 8.15 wiecz. dwa przedstawienia przebojowej operetki w 3 aktach R. Stolz p. t. — „Taniec Szczęścia”, która cieszy się ciągle wzrastającym powodzeniem.

SALA GEYERA, Piotrkowska 295.

W środę, dnia 1 stycznia br. o godzinie 4.15 po południu i 8.15 wieczorem — dwa przedstawienia komedii w 3 aktach B. Katerwy p. t. — „Urwis”.

DOM LUDOWY (Rzgowska 84).

W środę, dnia 1 stycznia br. o godzinie 4.15 po południu i 8.15 wieczorem — dwa przedstawienia programu złożonego z 3 przekomicznych aktówek p. t. „Marcowy kawaler”, „Fryzjerszyk w zalotach” i „Czyje dziecko”.

Wesołek Noworoczny



— Ja dostałem 10 lat, bo obrabowałem „Bank Krwopijców, Sp. Akc.”.
— A ja pięć za to, że założyłem ten bank.

Pech noworoczny

Pan Euzebjusz wrócił z zabawy Sylwestrowej o godz. 5-ej nad ranem. Zdażył tylko ściągnąć ze siebie frakową marynarkę i padł na łóżko, zasypiając kamiennym snem. Zbudził go jakiś hałas. Otworzył oczy. Ktoś trzepał na podwórzowym balkonie.

— Psiakrew! — pomyślał pan Euzebjusz. — Nie dają się człowiekowi wyspać... Kto to słyszał, żeby w święto trzepać dywany!...

Przewrócił się na drugi bok, próbował zasnąć — bezskutecznie. Trzepanie nie ustawało. Wyprowadzony z równowagi, podbiegł do telefonu i zawiadomił najbliższy komisariat policji.
— Zarezerwujcie tam policjanta! — odparł przedownik.

Pan Euzebjusz włożył ponownie do łóżka. Już zasnął słodko, gdy nagle poczuł silne szarpnięcie.

— Co to?!... Kto tam?!...
— Wstawaj pan!... Policja!...
— Policja?... Do mnie?... Co się stało?...
— Pan płacisz karę!... — odparł policjant. — Pańska służąca trzepała w święto dywany!

CHICAGO.

O tem, jakie boje musi staczać policja amerykańska z gangsterami, wiemy wszyscy, ale szczerem amerykańskiej w dziedzinie bandytyzmu jest chyba następująca wzmianka, wyjęta z kroniki jednego z pism, wychodzących w Chicago:

— „W czasie ubiegłej nocy szajka bandycka urządziła obławę na policję. Jakkolwiek obławę przygotowywana była w najściślejszej tajemnicy, policja dowiedziała się o tem jednak i zdołała w porę się ukryć. W ręce bandytów wpadło tylko kilku posterunkowych, którzy znaleźli się wkrótce na wolności, albowiem żadnych dowodów winy przy nich nie znaleziono”.

MURRRR!

Młody pan Kanciarz stara się o rączkę bogatej panny Tesi. W tej chwili omawia właśnie ze swym przyszłym teściem sprawę posagu.

— Kochany ojczu... — powiada zięć. — Mam do ciebie, oczywiście, całkowite zaufanie, ale tu chodzi tylko o formalność... Chciałbym, ażebyś był łaskaw zaświadczyc pisemnie, że po ślubie wypłacisz mi przyrzeczone dwadzieścia tysięcy złotych...
Przyszły teść zerknął nań złowroźnie.

— Co?!... Nie wierzysz mi, draniu jeden?!... Wiesz, że jak mówię, że nie dam pieniędzy, to nie dam, a jak mówię, że dam, to mówię!...

DLUŻNIK.



In k a s e n t: Zwracam panu uwagę, że jestem z tym rachunkiem poraz ostatni u pana.

— Ma pan rację, rzeczywiście szkoda pańskiego cennego czasu.

Bilans 1935 roku

W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ

Sto podróży Laval'a, pięć ministra Hoare'a,
Dwa śniadanka genewskie, mówek znacznie więcej...
(A babcia Europa w dalszym ciągu chora...)
Jedna wojna w Etiopii, trupów — sto tysięcy!

W SPORCIE

Sport rozwijał się świetnie we wszystkich dziedzinach.
S K A K A L I Ś M Y o tyczce, R Z U C A L I Ś M Y dyskiem,
Niektórzy O P Ł Y W A L I cały rok w dostatkach,
Lecz najlepiej władaliśmy pięścią i pyskiem!

W POLSKIEJ KINEMATOGRAFII

„Nie miała baba kłopotu“ więc poszła do kina,
Ale zaraz uciekła podczas pierwszej przerwy,
Bo choć o niej mówiono: — „Ma nerwy miłosne“,
Przy naszych, polskich filmach grunt — to zdrowe nerwy!

W HANDLU I PRZEMYSLE

Nastrój dość gorący, można rzec — upalny...
Plańt naogół żadnych, oprócz — generalnej.

KANT.

Noworoczne horoskopy

Nie lubie hucznych zabaw Sylwestrowych. Zawsze mnie potem głowa boli i przez tydzień mam niesmak w ustach. Wolę więc spędzić wieczór Sylwestrowy w gronie rodzinnem. Taniej, wygodniej i stanowczo lepsza zabawa. Zwłaszcza w gronie mojej rodzinke. Ale przypuszczam, że każdy z łatwością może znaleźć wśród swych krewniaków kilka odpowiednich osób do spędzenia wesołego wieczoru.

A więc zebraliśmy się wszyscy w moim pokoju. Przyszedł mój szanowny stryj Jan Ursyn Eustachy, profesor gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, wraz z cicią Urszulą, poważną matroną, spodziewającą się lada tydzień szóstego dziecka, pozatem mój piętnastoletni siostrzeniec, uczeń szóstej gimnazjalnej, leń, jakich mało oraz kuzyneczka Stasia, osóбка bardzo wesoła, zakochana w Brodziszu i lekceważąca cnotę.

Zaczął się, oczywiście, od poważnej, spokojnej kolacyki, rozcieńczonego rumu i słuchania radia, lecz o godzinie pierwszej w nocy wszystkich ogarnęła beztroska senność.

— Wiecie co?! — powiadam ku rozweseleniu rodzinke. — Zrobimy sobie nawzajem niespodziankę!... Nade mną mieszka znakomita wróżka, „Madame Neptuni“, poproszę ją tu do nas i każę jej postawić każdemu z nas noworoczny horoskop...
— Doskonale!... — zawołała kuzyneczka Stasia, klaszcząc w swe rączki. — Bardzo jestem ciekawa, co mnie też czeka w tym 1936-ym roku!...

Udałem się na górę. „Madame Neptuni“ już spała. Wyciągnąłem ją za włosy z łóżka.
— Neptuni! — powiadam. — Musi pani zabawić moją rodzinke!... Postawić pani czterem osobom horoskopy!...
— Owszem, mogę... — odparła wszechwiedząca wróżka. — Ale dlaczego pan mnie budzi w nocy?... Gdyby trzeba było postawić bańki, to jeszcze rozumiem, ale horoskopy?!

— Widzę, że pani jest wyczerpana, więc pani pomogę... Z całej mojej menażerii rodzinnej przybyły tylko cztery osoby: — stryj Eustachy, profesor, z żoną, siostrzeniec Tadeusz, uczeń gimnazjalny i kuzyneczka Stasia, morowa pańienka... A więc stryjowi może pani powiedzieć, że zostanie wkrótce kuratorem szkolnym... To go bardzo ucieszy... Jego żonie, spodziewającej się dziecka, powiedz pani, że wszystko przejdzie pomyślnie... Siostrzeńcowi powiedz pani, że zostanie na drugi rok, a Stasi, że pójdzie na film... Wszyscy będą bardzo zadowoleni...

Madame Neptuni przytaknęła głową i zeszliśmy na dół. Wśród ogólnej ciszy i wielkiego napięcia zaczęło się stawianie horoskopów. „Madame Neptuni“ owinięła głowę mokrym ręcznikiem zamiast turbanu, wybałuszyła oczy i chwytając przerażonego siostrzeńca za rękę, zawołał histerycznym głosem:

— Widzę pańską przyszłość jak na dłoni... W ciągu najbliższych tygodni zostanie pan kuratorem szkolnym!...
Tadzio stał, jak wryty, a „Madame Neptuni“ dopadła już do mojej ciotki i pając jej w oczy, rzuciła:
— A pani... Panią czeka wielka sława w filmie polskim!... Osobą swą zażeni pani Grete Garbo i Marlenę Dietrich!...

Ciotka zemdlą. A moja nieszczęsna zaspłana wróżka dobiegła już do przerażonego stryja i gładząc jego siwą, proforską brodę, wrzasnęła:
— Pan pozostanie na drugi rok w tej samej klasie!...
Kuzyneczka Stasia, widząc, co się święci, chciała uciec, lecz „Madame Neptuni“ przyłapała ją jeszcze przy drzwiach i obwieściła głośno:

— Niech się pani nie obawia... Ja wiem wszystko... Może pani być spokojna... Rozwiązanie nastąpi za kilka tygodni i obdarzy nas pani zdrowym, tegim chłopcem!...
Czy w przyszłym roku spotkam się znowu ze swą rodzinke przy stole Sylwestrowym — bardzo o tem wątpię...
Stop.

FAJTLĄPSKI.

Biedny jest ten pan Fajtląpski!... Spotkałem go wczoraj wieczorem na ulicy.
— Dokąd się pan wybiera na Sylwestra? — pytam.

— Nigdzie — odpowiada smutnie.
— Dlaczego?...
— Bo moja żona ma migrenę...
— Ale pan przecie może pójść się zabawić...
— Żona mi nie pozwoli...
— Więc pan nie ma w domu nic do powiedzenia?...
— Nie... Chyba tylko w nocy... przez sen...

ZAGADKA.

Alojzy zabawia całe towarzystwo dowcipami i zagadkami. W pewnej chwili zapytuje:
— A teraz powiedzcie mi, kiedy człowiek ma tyle oczu, ile dni w roku?
— Nie wiemy...
— Aha!... Drugiego stycznia!



Lekarz: — Pan jest bardzo nerwowym... Pije pan?...
Pacjent: — Nie...
Lekarz: — Pali pan?...
Pacjent: — Nie...
Lekarz: — Więc może pan jest zakochany?
Pacjent: — Przeciwnie, panie doktorze — jestem żonatym!...

Nowy Rok

Ferdek i Merdek, dwaj nieszczęśliwi bezdomni, podobnie jak w noc wigilijną, tak samo i dziś, w noc sylwestrową, siedzą pod mostem.

— Te, Ferdeku!... — powiada w pewnej chwili jego przyjaciel. — Jak ci się zdaje?... Co też nam da ten nowy 1936-ty rok?...

— Frajer! — odpowiada Ferdek. — Tylko dawniej człowiek zastanawiał się nad tem co mu da Nowy Rok, dziś każdy stara się odgadnąć, co mu Nowy Rok zabierze!

PIERWSZE WRAŻENIA Z 1936 ROKU.

Rozważania pana Agapita o godzinie 3-iej w noc Sylwestrową:

— Psiakrew!... Pamiętam, że miałem w tej knajpie awanturę z jakimś facetem... Pozatem pamiętam, że jednego z nas wyrzucono na świeży łut... Gdybym jeszcze wiedział, kogo właściwie wyrzucono — mnie, czy jego — tobym mógł skombinować, gdzie teraz jestem — w knajpie, czy w rynsztoku...

PASAŻER

Noc. Ktoś dzwoni do mieszkania lekarza w małym miasteczku.

— Panie doktorze, panie doktorze!... Czy pan mógłby teraz swem autem pojechać do P.?

— Dobrze... Niech pan zaczeka!...
Doktor ubiera się szybko, wyprowadza auto z garażu, jadą. Przyjeżdżają na miejsce. Jego-mość wyciąga portfel.

— Ile płacę?... — pyta.
— Jakto?... — dziwi się lekarz. — A gdzie chory?...

— Żadnego chorego niema, tylko żadna taksówka nie chciała tak daleko jechać...

ROMANSIK.

Pierwsza reduta karnawałowa. Jakis facet nawiązał romansik z ponętą maseczką i zaprowadził ją do bufetu. Po kilku kieliszkach powiada do niej:

— Pani jest naprawdę urocza... Proszę zdjęć maseczkę... Pani jest cudowna... Pani mi szalenie przypomina Grete Garbo...

— Pan mi też przypomina pewnego amanta filmowego, tylko nie pamiętam jak on wygląda...

LEKCJA FRANCUSKIEGO.

Matka wchodzi do pokoju i natrafia akurat na moment, gdy jej syn obejmuje wpół przystojną guwernantkę.

— Zygmsiu!... Co ty robisz?!

— Bio... biorę lekcję francuskiego...
— Rękoma?!!?...

NIECH ŻYJE KARNAWAŁ!...



— Człowieku, dlaczegoś wybrał akurat kostium Napoleona na tę maskaradę?!

— Dla bezpieczeństwa... Mogę przynajmniej cały czas trzymać rękę na portfelu...

SYLWESTER 1935

Napisał Re-Por-Ter

Ilustrował H. Smuczyński

Za pięć dwunasta... Kończy się rok stary, zaczyna się nowy... Jaki też będzie ten 1936-ty?... Czy lepszy?... Nie wiadomo... Narazie bawia się ludziska... Gra muzyka, tańczą pary, rojno na reducie sylwestrowej... Jedni zalewają robaka siwucha, inni — szampanem... Ale wszyscy się bawią...

Przyjrzyjmy się zbliżeniu tej zabawy sylwestrowej... Zobaczymy, jak mija noc sylwestrowa, ostatnia noc 1935 roku w trzech różnych punktach na kuli ziemskiej: — w suterynie, gdzie mieści się „elektryczna magla” ciotki Agaty, w marmurowym pałacu hrabiego Petelki i w redakcji „Expressu”...

A więc!... Kurtyna do góry!...



W elektrycznej magli

Zebrała się cała ferajna. Jest Mańka Zyz i Feluś Nakrapiany, Staśka, zwana „achorka” jako że w jednym kabarecie za sprzątaczkę była, Maniek Dziubas, Pietrek Klawisz i Horacy Piedź, koślawy jentelgent, który szkołę powszechną ukończył i przez dwa miesiące był na wyższym kursie kominiarskim. Gospodyni, pani Agata, właścicielka elektrycznego magla, obchodzi jednocześnie 25-tą rocznicę istnienia swego zakładu, służącego zarazem jako wylegarnia plotek na całą okolice.

Pierwsze przemówienie z okazji nadchodzącego Nowego Roku rozpoczął pan Horacy Piedź, jako że w mowie uroczystej trochę się jaka, więc dano mu dwie godziny for.

— Szanowna pu... pu... szanowna pu... pu...

— Co pan, do pulardy chcesz gadać?... — wtrąca dowcipnie Feluś Nakrapiany.

— Nie prze... prze... przeszkadzaj pan... Szanowna pu... publiko... Przy... przysłówie po... powiada, że mowa jest srebrem, a mil... milczenie złotem... Ja to wiem naj... najlepiej!... Ale przycho... przychodzi taka chwila, chwila, kiedy się dzieje naodwrot... To zna... to znaczy, że srebro jest złoto... złotem, a mo... mowa milczeniem... Wobec tego pozwól so... sobie z okazji No... Nowego Roku wychylić toast na cześć prze... przezanego towarzystwa... Niech żyje!

Po wódecie przyszła kolej na tańce. Panowie poodejmowali marynarki jako że przy robocie łatwo zgrzać się można, a panie wachlowały się czemkolwiek-bądź. Mańka Zyz tańczyła tango z Felkiem Nakrapianym, Staśka, zwana „achorka” wziął w obroty Maniek Dziubas, z panną Agatą kołował Pietrek Klawisz, a Horacy Piedź, koślawy jentelgent, siedział pod ścianą i dumał.

W pewnej chwili Mańka Zyz uniosła z gracją spódnicę w celu powachlowania, co się nie spodobało czułemu na manjery Mańkowi Dziubasowi, który w grzeczny sposób tak do niej przemówił:

— Co ty myślisz, mordo pijana, świńskim sadłem podłana, że w moim towarzystwie możesz sobie pozwalać na kabaretowe hopszoty?!... Jak cię rypnę w ten niemrawy pysk, to sama na cmentarz polecisz i zębami dół sobie

wykopiesz, nędzo moralna i takież fizyczna!

Trafunek chciał, że akurat w tej chwili Horacy Piedź, siedzący spokojnie pod ścianą, dostał czkawki. Jak czknał za pierwszym razem, huk taki rozległ się w magli, że walki same o mało nie ruszyły z przestrachu. Feluś, sądząc, że Maniek Mańkę w pysk trzepnął, ruszył jej na odsiecz i zanim się ktokolwiek w sytuacji zorientował chwycił Dziubasa za lewą nogę i bęc o ścianę, trafiając w Pietrka, który przewrócił się na ziemię, ściągając serwetę wraz z nąftową lampą, która pękła, rozlewając naftę na bujne loki Staśki, zwanej „achorka”, ta zaś ratując się od ognia, wybiła szybę, raniąc odłamkami szkła Agatę i wyskoczyła na dwór, krzycząc:

— Ludzie!... Gaśta me!...

Wkrótce do magla zajęchała straż ogniowa, policja i karetka pogotowia.

Nowy Rok cała ferajna witała w szpitalu.

W pałacu hrabiowskim

W kryształowej sali wielkiego pałacu hrabiego Petelki odbywała się uroczysta uczta sylwestrowa. Race dystygowanych dowcipów pękały obok korków butelek z szampanem. Wytworne damy, służba w liberjach, panowie we frakach i śnieżno-białych gorsach. Rozmowy przeważnie polityczne.

— Dobrze, że siedzę akurat przy panu hrabim... — rzecze baron Wyprztycki, zwracając się do gospodarza. — Dawno już poluję na światła opinie pana hrabiego na temat naszych ostatnich wydarzeń politycznych... Cóż pan hrabia na to?...

Hrabia zapiał frakową kanizelkę, wypiał pierś, zmarszczył czoło, skoczył po rozum do głowy i odparł:

— No, cóż?... Bieda!... A wie pan baron z jakiego powodu?... Nie umiemy poświęcać się dla państwa... Uznajemy zasadę, że państwo dla nas, a nie my dla państwa... W tem tkwi cały błąd... Stąd kryzys... Stare to, mosterdzieju, ale prawdziwe: — umrzeć za ojczyznę potrafimy, ale nie umiemy dla niej żyć...

— Niby jak to pan hrabia rozumie?...

— Trzeba ojczyznę sercem kochać, a nie słowami!... Pracować dla jej dobra i na jej chwałę, ot co!... — zapalił się

hrabia Petelka. — Słusznie przez radio pan minister mówił, że kryzys to wróg, który wszedł w granice państwa naszego i którego trzeba wypędzić... Wszyscy na front walki z kryzysem, mosterdzieju!... Nie szczędzić grosza, ani siły!... Ot, co!...

— Słusznie pan hrabia mówi, ale niestety, mało jest w Polsce takich obywateli szczerze kraj swój miłujących, jak pan hrabia...

Hrabia skwitował ten komplement skromnym uśmiechem, pełnym zażenowania i wznosząc kielich zawołał:

— Szanowni państwo!... Oby rok 1936-ty był w naszym życiu państwowo-twórczym...

Reszty nie dopowiedział, gdyż w tej chwili zbliżył się doń lokaj i szepnął mu kilka słów do ucha. Pan hrabia zbłądził. Odstawił kielich. Przeprosił towarzystwo i szybko zbiegł na dół. Na dole czekali dwaj panowie.

— Pan hrabia Petelka?...

— Titttak...

— Jesteśmy z urzędu śledczego... W sprawie pańskich machinacji podatkowych...

— To już wszystko się wykryło? — jęknął hrabia.

— Tak... Pan pozwoli z nami...

Nowy Rok pan hrabia Petelka witał w więzieniu...

Wchodzi pan w średnim wieku w skórzanej, szoferskiej kurtce...

— Proszę, czym mogę panu służyć? — pyta redaktor.

— Przyszedłem osobiście pogratulować panu redaktorowi oraz tym wszystkim, przed którymi tak serdecznie się zwracam już od czterech blisko miesięcy ze szpalt „Expressu”...

— Ze szpalt „Expressu”?... Przepraszam... Kim pan jest?

— Redaktor mnie nie poznaje?... Rogosz jestem... „Człowiek szuka sprawiedliwości”...

— Racja!... Nie poznałem!... Jak się masz bracie tak nielitościwie przez los maltretowany?... Siadaj!

— Ja tylko na chwilę... Pogratulować przyszedłem... Muszę już uciekać, bo beze mnie jutro powieść się nie ukaze... A to byłaby wielka strata... Więc wszystkiego dobrego!

Niech Wam Nowy roczek
Szczęścia nie poskapi,
A już co do reszty
(Dalszy ciąg nastąpi)...

Ledwo znikł Rogosz, a tu za nim wtacza się do gabinetu dama dość frywolnie odziana, z twarzą zamaskowaną i zwraca się do zdumionego redaktora:

— Jak się masz, koteczku?...

— Przepraszam... Z kim mam przyjemność?...

— Nie poznajesz mnie?... No, wiesz... Tacy już są mężczyźni!... Codziennie mnie składasz, a potem rozbierasz i teraz udajesz greka... Jestem — „Codzien na nowelka Expressu”...

— Aaaaaa!... Witam!... Nie miałem pojęcia, że pani taka przystojna... Proszę!...

— Nie mam czasu!... Tam czeka na mnie metrampa!... Pa, kociaku!

Każda Czytelniczka
Do mnie już przywykła...
Mówią, że „codzienna”
Mimo to — niezwykła...

— Przepraszam, a państwo czego sobie życzą? — zapytał nie „Na wesoło!... przerażony redaktor, patrząc na hałaśliwą czeredę wesołków, błaznów i kłownów, wypełniających gabinet.

— Jesteśmy starymi przyjaciółmi z rubryki „Minjatury”!... Oto Kac i Kotek, Ferdek i Merdek, pan Alojzy, pani Agata, Mayer, Gancegal... „Uśmiechnij się!”, redaktorku!... Przecie tu jest nasz „Najweselejszy kącik”... Chodź, powiemy ci coś „Na ucho”...

Wziął Kotek na Kaca i mruga,
Ze autor warjatów z nich struga!
Niech się Wam „Minjatur” humor śni
Przez trzysta sześćdziesiąt i sześć dni!

Uff!... Nocny redaktor odetchnął. Nagle...

A to kto?...

Najpierw wchodzi wysoki dryblas w przyciasnych spodniach, za nim pękaty, niski bobas z łysą głową... Pat i Patachon!

— Serwus, najmilejsi! — zawołał redaktor, rzucając się im w ramiona. — To mi są goście!... To był wasz najspanialszy pomysł!... Stąd was nikt już nie wyleje na zbity łeb, chłopaki moje bite i kopane!...

Pat: — Wypijmy za zdrowie
Wszystkich Czytelników!
Niech się sto lat śmieją
Z naszych bzdurnych bzików!

Patachon: — Niech się do ich progów
Nigdy pech nie zgłasza,
Bo „pechowość” przecie
To specjalność nasza!...

Reszty nie dopowiedział, gdyż w tej chwili zbliżył się doń lokaj i szepnął mu kilka słów do ucha. Pan hrabia zbłądził. Odstawił kielich. Przeprosił towarzystwo i szybko zbiegł na dół. Na dole czekali dwaj panowie.

— Pan hrabia Petelka?...

— Titttak...

— Jesteśmy z urzędu śledczego... W sprawie pańskich machinacji podatkowych...

— To już wszystko się wykryło? — jęknął hrabia.

— Tak... Pan pozwoli z nami...

Nowy Rok pan hrabia Petelka witał w więzieniu...

Wchodzi pan w średnim wieku w skórzanej, szoferskiej kurtce...

— Proszę, czym mogę panu służyć? — pyta redaktor.

— Przyszedłem osobiście pogratulować panu redaktorowi oraz tym wszystkim, przed którymi tak serdecznie się zwracam już od czterech blisko miesięcy ze szpalt „Expressu”...

— Ze szpalt „Expressu”?... Przepraszam... Kim pan jest?

— Redaktor mnie nie poznaje?... Rogosz jestem... „Człowiek szuka sprawiedliwości”...

— Racja!... Nie poznałem!... Jak się masz bracie tak nielitościwie przez los maltretowany?... Siadaj!

— Ja tylko na chwilę... Pogratulować przyszedłem... Muszę już uciekać, bo beze mnie jutro powieść się nie ukaze... A to byłaby wielka strata... Więc wszystkiego dobrego!

Niech Wam Nowy roczek
Szczęścia nie poskapi,
A już co do reszty
(Dalszy ciąg nastąpi)...

Ledwo znikł Rogosz, a tu za nim wtacza się do gabinetu dama dość frywolnie odziana, z twarzą zamaskowaną i zwraca się do zdumionego redaktora:

— Jak się masz, koteczku?...

— Przepraszam... Z kim mam przyjemność?...

— Nie poznajesz mnie?... No, wiesz... Tacy już są mężczyźni!... Codziennie mnie składasz, a potem rozbierasz i teraz udajesz greka... Jestem — „Codzien na nowelka Expressu”...

— Aaaaaa!... Witam!... Nie miałem pojęcia, że pani taka przystojna... Proszę!...

— Nie mam czasu!... Tam czeka na mnie metrampa!... Pa, kociaku!

Każda Czytelniczka
Do mnie już przywykła...
Mówią, że „codzienna”
Mimo to — niezwykła...

— Przepraszam, a państwo czego sobie życzą? — zapytał nie „Na wesoło!... przerażony redaktor, patrząc na hałaśliwą czeredę wesołków, błaznów i kłownów, wypełniających gabinet.

— Jesteśmy starymi przyjaciółmi z rubryki „Minjatury”!... Oto Kac i Kotek, Ferdek i Merdek, pan Alojzy, pani Agata, Mayer, Gancegal... „Uśmiechnij się!”, redaktorku!... Przecie tu jest nasz „Najweselejszy kącik”... Chodź, powiemy ci coś „Na ucho”...

Wziął Kotek na Kaca i mruga,
Ze autor warjatów z nich struga!
Niech się Wam „Minjatur” humor śni
Przez trzysta sześćdziesiąt i sześć dni!

Uff!... Nocny redaktor odetchnął. Nagle...

A to kto?...

Najpierw wchodzi wysoki dryblas w przyciasnych spodniach, za nim pękaty, niski bobas z łysą głową... Pat i Patachon!

— Serwus, najmilejsi! — zawołał redaktor, rzucając się im w ramiona. — To mi są goście!... To był wasz najspanialszy pomysł!... Stąd was nikt już nie wyleje na zbity łeb, chłopaki moje bite i kopane!...

Pat: — Wypijmy za zdrowie
Wszystkich Czytelników!
Niech się sto lat śmieją
Z naszych bzdurnych bzików!

Patachon: — Niech się do ich progów
Nigdy pech nie zgłasza,
Bo „pechowość” przecie
To specjalność nasza!...

Reszty nie dopowiedział, gdyż w tej chwili zbliżył się doń lokaj i szepnął mu kilka słów do ucha. Pan hrabia zbłądził. Odstawił kielich. Przeprosił towarzystwo i szybko zbiegł na dół. Na dole czekali dwaj panowie.

— Pan hrabia Petelka?...

— Titttak...

— Jesteśmy z urzędu śledczego... W sprawie pańskich machinacji podatkowych...

— To już wszystko się wykryło? — jęknął hrabia.

— Tak... Pan pozwoli z nami...

Nowy Rok pan hrabia Petelka witał w więzieniu...

Wchodzi pan w średnim wieku w skórzanej, szoferskiej kurtce...

— Proszę, czym mogę panu służyć? — pyta redaktor.

— Przyszedłem osobiście pogratulować panu redaktorowi oraz tym wszystkim, przed którymi tak serdecznie się zwracam już od czterech blisko miesięcy ze szpalt „Expressu”...

— Ze szpalt „Expressu”?... Przepraszam... Kim pan jest?

— Redaktor mnie nie poznaje?... Rogosz jestem... „Człowiek szuka sprawiedliwości”...

— Racja!... Nie poznałem!... Jak się masz bracie tak nielitościwie przez los maltretowany?... Siadaj!

— Ja tylko na chwilę... Pogratulować przyszedłem... Muszę już uciekać, bo beze mnie jutro powieść się nie ukaze... A to byłaby wielka strata... Więc wszystkiego dobrego!

Niech Wam Nowy roczek
Szczęścia nie poskapi,
A już co do reszty
(Dalszy ciąg nastąpi)...

Ledwo znikł Rogosz, a tu za nim wtacza się do gabinetu dama dość frywolnie odziana, z twarzą zamaskowaną i zwraca się do zdumionego redaktora:

— Jak się masz, koteczku?...

— Przepraszam... Z kim mam przyjemność?...

— Nie poznajesz mnie?... No, wiesz... Tacy już są mężczyźni!... Codziennie mnie składasz, a potem rozbierasz i teraz udajesz greka... Jestem — „Codzien na nowelka Expressu”...

— Aaaaaa!... Witam!... Nie miałem pojęcia, że pani taka przystojna... Proszę!...

— Nie mam czasu!... Tam czeka na mnie metrampa!... Pa, kociaku!

Każda Czytelniczka
Do mnie już przywykła...
Mówią, że „codzienna”
Mimo to — niezwykła...

— Przepraszam, a państwo czego sobie życzą? — zapytał nie „Na wesoło!... przerażony redaktor, patrząc na hałaśliwą czeredę wesołków, błaznów i kłownów, wypełniających gabinet.

— Jesteśmy starymi przyjaciółmi z rubryki „Minjatury”!... Oto Kac i Kotek, Ferdek i Merdek, pan Alojzy, pani Agata, Mayer, Gancegal... „Uśmiechnij się!”, redaktorku!... Przecie tu jest nasz „Najweselejszy kącik”... Chodź, powiemy ci coś „Na ucho”...

Wziął Kotek na Kaca i mruga,
Ze autor warjatów z nich struga!
Niech się Wam „Minjatur” humor śni
Przez trzysta sześćdziesiąt i sześć dni!

Uff!... Nocny redaktor odetchnął. Nagle...

A to kto?...

Najpierw wchodzi wysoki dryblas w przyciasnych spodniach, za nim pękaty, niski bobas z łysą głową... Pat i Patachon!

— Serwus, najmilejsi! — zawołał redaktor, rzucając się im w ramiona. — To mi są goście!... To był wasz najspanialszy pomysł!... Stąd was nikt już nie wyleje na zbity łeb, chłopaki moje bite i kopane!...

Pat: — Wypijmy za zdrowie
Wszystkich Czytelników!
Niech się sto lat śmieją
Z naszych bzdurnych bzików!

Patachon: — Niech się do ich progów
Nigdy pech nie zgłasza,
Bo „pechowość” przecie
To specjalność nasza!...

Reszty nie dopowiedział, gdyż w tej chwili zbliżył się doń lokaj i szepnął mu kilka słów do ucha. Pan hrabia zbłądził. Odstawił kielich. Przeprosił towarzystwo i szybko zbiegł na dół. Na dole czekali dwaj panowie.

— Pan hrabia Petelka?...

— Titttak...

— Jesteśmy z urzędu śledczego... W sprawie pańskich machinacji podatkowych...

— To już wszystko się wykryło? — jęknął hrabia.

— Tak... Pan pozwoli z nami...

Nowy Rok pan hrabia Petelka witał w więzieniu...

Wchodzi pan w średnim wieku w skórzanej, szoferskiej kurtce...

— Proszę, czym mogę panu służyć? — pyta redaktor.

— Przyszedłem osobiście pogratulować panu redaktorowi oraz tym wszystkim, przed którymi tak serdecznie się zwracam już od czterech blisko miesięcy ze szpalt „Expressu”...

— Ze szpalt „Expressu”?... Przepraszam... Kim pan jest?

— Redaktor mnie nie poznaje?... Rogosz jestem... „Człowiek szuka sprawiedliwości”...

— Racja!... Nie poznałem!... Jak się masz bracie tak nielitościwie przez los maltretowany?... Siadaj!

— Ja tylko na chwilę... Pogratulować przyszedłem... Muszę już uciekać, bo beze mnie jutro powieść się nie ukaze... A to byłaby wielka strata... Więc wszystkiego dobrego!

Niech Wam Nowy roczek
Szczęścia nie poskapi,
A już co do reszty
(Dalszy ciąg nastąpi)...

Ledwo znikł Rogosz, a tu za nim wtacza się do gabinetu dama dość frywolnie odziana, z twarzą zamaskowaną i zwraca się do zdumionego redaktora:

— Jak się masz, koteczku?...

— Przepraszam... Z kim mam przyjemność?...

— Nie poznajesz mnie?... No, wiesz... Tacy już są mężczyźni!... Codziennie mnie składasz, a potem rozbierasz i teraz udajesz greka... Jestem — „Codzien na nowelka Expressu”...

— Aaaaaa!... Witam!... Nie miałem pojęcia, że pani taka przystojna... Proszę!...

— Nie mam czasu!... Tam czeka na mnie metrampa!... Pa, kociaku!

Każda Czytelniczka
Do mnie już przywykła...
Mówią, że „codzienna”
Mimo to — niezwykła...

— Przepraszam, a państwo czego sobie życzą? — zapytał nie „Na wesoło!... przerażony redaktor, patrząc na hałaśliwą czeredę wesołków, błaznów i kłownów, wypełniających gabinet.

— Jesteśmy starymi przyjaciółmi z rubryki „Minjatury”!... Oto Kac i Kotek, Ferdek i Merdek, pan Alojzy, pani Agata, Mayer, Gancegal... „Uśmiechnij się!”, redaktorku!... Przecie tu jest nasz „Najweselejszy kącik”... Chodź, powiemy ci coś „Na ucho”...

Wziął Kotek na Kaca i mruga,
Ze autor warjatów z nich struga!
Niech się Wam „Minjatur” humor śni
Przez trzysta sześćdziesiąt i sześć dni!

Uff!... Nocny redaktor odetchnął. Nagle...

A to kto?...

Najpierw wchodzi wysoki dryblas w przyciasnych spodniach, za nim pękaty, niski bobas z łysą głową... Pat i Patachon!

— Serwus, najmilejsi! — zawołał redaktor, rzucając się im w ramiona. — To mi są goście!... To był wasz najspanialszy pomysł!... Stąd was nikt już nie wyleje na zbity łeb, chłopaki moje bite i kopane!...

Pat: — Wypijmy za zdrowie
Wszystkich Czytelników!
Niech się sto lat śmieją
Z naszych bzdurnych bzików!

Patachon: — Niech się do ich progów
Nigdy pech nie zgłasza,
Bo „pechowość” przecie
To specjalność nasza!...

Reszty nie dopowiedział, gdyż w tej chwili zbliżył się doń lokaj i szepnął mu kilka słów do ucha. Pan hrabia zbłądził. Odstawił kielich. Przeprosił towarzystwo i szybko zbiegł na dół. Na dole czekali dwaj panowie.

— Pan hrabia Petelka?...

— Titttak...

— Jesteśmy z urzędu śledczego... W sprawie pańskich machinacji podatkowych...

— To już wszystko się wykryło? — jęknął hrabia.

— Tak... Pan pozwoli z nami...

Nowy Rok pan hrabia Petelka witał w więzieniu...

Wchodzi pan w średnim wieku w skórzanej, szoferskiej kurtce...

— Proszę, czym mogę panu służyć? — pyta redaktor.

— Przyszedłem osobiście pogratulować panu redaktorowi oraz tym wszystkim, przed którymi tak serdecznie się zwracam już od czterech blisko miesięcy ze szpalt „Expressu”...

— Ze szpalt „Expressu”?... Przepraszam... Kim pan jest?

— Redaktor mnie nie poznaje?... Rogosz jestem... „Człowiek szuka sprawiedliwości”...

— Racja!... Nie poznałem!... Jak się masz bracie tak nielitościwie przez los maltretowany?... Siadaj!

— Ja tylko na chwilę... Pogratulować przyszedłem... Muszę już uciekać, bo beze mnie jutro powieść się nie ukaze... A to byłaby wielka strata... Więc wszystkiego dobrego!

Niech Wam Nowy roczek
Szczęścia nie poskapi,
A już co do reszty
(Dalszy ciąg nastąpi)...

Ledwo znikł Rogosz, a tu za nim wtacza się do gabinetu dama dość frywolnie odziana, z twarzą zamaskowaną i zwraca się do zdumionego redaktora:

— Jak się masz, koteczku?...

— Przepraszam... Z kim mam przyjemność?...

— Nie poznajesz mnie?... No, wiesz... Tacy już są mężczyźni!... Codziennie mnie składasz, a potem rozbierasz i teraz udajesz greka... Jestem — „Codzien na nowelka Expressu”...

— Aaaaaa!... Witam!... Nie miałem pojęcia, że pani taka przystojna... Proszę!...

— Nie mam czasu

W OGNIU WIARY i ZAPAŁU

Nowy Rok w Łodzi przed siedemnastu laty

Co absorbowało wtedy umysły łodzian

W wyjątkowo ciężkich warunkach witamy Nowy 1936 Rok... Dlatego, sądząc, nie od rzeczy będzie przenieść się na chwilę kilka w niedawne czasy, jakże wielkiego entuzjazmu pełne — do chwili, w jakiej witaliśmy pierwszy w wolnej Ojczyźnie Nowy Rok. Wspomnienie tych momentów napewno osłodzi nam niejedną dzisiejszą refleksję i doda otuchy na lata najbliższe.

Siedemnaście lat... Wymiar lat niezbyt wysoki, a jednak wiele się w ciągu tego czasokresu na naszym łódzkim odcinku przeżyło. I nie tylko na łódzkim — na całym, ogólnopolskim...

Nowy Rok przed siedemnastu laty. Jak to pozornie niedawno. A jednak jak jednocześnie daleko w pamięci sięgać musimy, aby odtworzyć sobie wiernie te chwile uniesień, jakie cechowały nasze nastroje ówczesne. O, już nigdy zapewne nie przeżyjemy po raz drugi tego entuzjazmu, z jakim witaliśmy wyjątkowo radosny i, wyjątkowo opromieniony nadzieją, Nowy 1919 Rok przed laty siedemnastu.

Był to rzeczywiście okres, jakiego współcześni po raz drugi przeżywać już nie będą. Pierwsze momenty w odzyskanej wolnej Ojczyźnie pozostaną jednak nazawsze jako niezapomniane i jedyne.

KOMENDANT PIŁSUDSKI O NOWYM 1919 ROKU.

Kontrasygnowany w Belwederze ukazał się na Nowy 1919 Rok, pierwszy w wolnej Polsce **noworoczny rozkaz do żołnierzy**. A trzeba pamiętać, że w roku tym kwiat młodzieży polskiej w odrodzonej armii polskiej miał zaszczyt służyć.

Jak aktualnie i dzisiaj brzmią poszczególne fragmenty tego rozkazu. Póślu-chajmy tylko:

„Żołnierze! Po raz pierwszy obchodzimy Nowy Rok w wolnej Polsce. Od stukilkudziesięciu lat nie mieliśmy takiego Nowego Roku. ...Wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla obrony Jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obcego swobody — dokonać tej pracy musimy **wbrew wszystkim na świecie, a przede wszystkim wbrew naszym nałogom i przyzwyczajeniom, wyniesionym z czasów niewoli**... Niech każdy żołnierz, zaczawszy od najwyższego dowódcy, a na najniższym rekrucie skończywszy, pamięta, że od jego sumienności i pracy... zależy, czy zabezpieczymy naszemu narodowi to, czego po nas naród spodziewać się ma prawo...”

CZEM ŻYŁO SPOŁECZEŃSTWO?

W atmosferze zapału i entuzjazmu budowały się pierwsze zreby państwowości naszej. Zakasał naród rękawy i pośpiesznie budował państwo i jego pierwsze urządzenia. Dnia 20 grudnia zaczął urzędowanie komisarz ludowy **Rzewski**, pod którego kierownictwem szybko popłynęły przygotowania do ogłoszonych dekrety Komendanta Piłsudskiego w dniach 13 i 19 grudnia 1918 roku wyborów sejmowych i samorządowych.

Rozpoczęła się jeszcze przed Nowym Rokiem ożywiona **agitacja przedwyborcza**.

Łódź wiecowała. Zebrani i wiecować było co niemiarą.

Poza polityka — najaktualniejszym problemem było zatrudnienie bezrobotnych, uruchomienie przemysłu i handlu.

Na zapomogi dla najbardziej potrzebujących i bezrobotnych szły krocie, ale przemysł coraz pośpieszniej obejmował w posiadanie stare swe pozycje, dając zatrudnienie coraz liczniejszym masom robotniczym. Ożywał się handel. Polepszały się warunki aprowizacyjne. Chleb z obierzyn ziemniaczanych przestał być aktualny. Żywały się duszeczki. Poprawa warunków bytowania występowała coraz wyraźniej. Ale mimo to — Łódź nie zapomniała o swych kardynalnych obowiązkach i pracowała, coraz bardziej pogłębiała swe wysiłki i pracę.

PIERWSZY KARNAWAŁ W NIEPODLEGŁEJ POLSCE W ŁODZI.

Jak wyglądał pierwszy w odzyskanej wolnej Ojczyźnie karnawał łódzki. Służność przysłać każe, że Łódź nie wariowała. W obliczu strasznej nędzy — jakiej terenem było miasto, wygłodzone i wyniszczone przez okupantów — Łódź zachowała się godnie.

Jedyny bal o charakterze reprezentacyjnym urządziło wojsko, czyli, jak to wtedy zaanonsowano, **„korpus oficerów złośliwych”**. Bal ten bardzo zresztą skromny — odbył się w sali Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej. Zaproszenia podpisali wtedy w imieniu oficerów łódzkich m. in. ppor. M. Łuszkiewicz, por. Grzegorzewski, ppor. Lewicki, Kazimierz, ppor. Radzikowski, ppor. A. Korasz, ppor. Skulski, Portych, por. Wasowicz, ppor. Z. Fischer, por. Tyczyński, Knapki i in. Bal ten odbył się w noc sylwestrową 1919 roku.

Pozatem zabawy sylwestrowe odbyły się wówczas w sali Uranji przy ul. Cegielnianej (dzisiejsze kino „Czary”), w Manneufilu (najrepreszentacyjniejszy lokal ówczesny), u Papużyńskiego przy ul.

Cegielnianej 64 i u Śpiewaków niemieckich przy ul. Piotrkowskiej 243.

POZNAŃ ODEBRANY!

Do specjalnego uroku, w jakim witała Łódź Nowy 1919 Rok dodać należy entuzjazm, jaki zapanował w naszym mieście na wieść o odebraniu Poznania Niemcom i o szczęśliwym powodzeniu powstania wielkopolskiego.

Prasa na niedzielę, dnia 29 grudnia 1918 r., w przeddzień Nowego Roku, wyszła pełna entuzjastycznych artykułów, poświęconych Poznaniowi i przyjazdowi do kraju Ignacego Paderewskiego.

TEATRY.

Teatr Polski w Łodzi grał codziennie (przy wypełnionej widowni) pod reżyserią Konstantego Tatarkiewicza **„Alzacje”**. Sztuka tyle aktualna po wypędzeniu okupantów szła rekordowo przez cały grudeń i styczeń. Jedynie w czasie świąt dano „Misterjum Bożego Narodzenia”.

Kina były przepełnione.

CHWYTANIE NIEDAWNYCH PRZESŁADOWCÓW.

Bezpośrednio przed Nowym Rokiem 1919 rozpoczęła się akcja samorządna,

podjęta ze strony poniewieranego do niedawna przez okupantów społeczeństwa przeciwko różnym szpiegom i palkarzom policyjnym niemieckiej, którzy wyjątkowo swymi okrucieństwami specjalnie zapisali się w pamięci łódzkich robotniczy. Niemal codziennie milicja obywatelska dokonywała aresztowań tych hien, które tak pewnie były bezkarności, że nawet nie usiłowały się ukryć przed karzącą dłonią sprawiedliwości. Wiele z tych osobników wysiedlono przymusowo z Łodzi.

Z NOWEMI NADZIEJAMI.

Jeszcze przed Nowym Rokiem wyruszyły na plac bojów o nasze granice pierwsze oddziały 28 pułku. Około 350 krzyżów Walecznych, jakie zdobyli łodzianie w bitwach z wrogami — chlubnie świadczy o bohaterstwie naszej młodzieży. Tak, jak owi żołnierze na polach walk, tak i społeczeństwo cywilne szło dzielnie i z otuchą przed laty siedemnastu naprzód po lepsze Jutro dla Ojczyzny.

Tak musi iść i dziś!

JAN WOJTYŃSKI.

Fraki i smoki na jedną noc...

W łódzkiej wypożyczalni garderoby. — Pięć złotych za smoking. — Kto korzysta z usług takiej instytucji? — W Łodzi istnieją zaledwie dwie wypożyczalnie odświętnych strojów

Na ostatniej stronie gazety znalazłem włożony między inne ogłoszenia następujący inzerat:

— **Wypożyczam fraki, smokingi, suknie ślubne dla pań i t. p.**

Wypożyczalnie garderoby istnieją w Łodzi oddawna. Ale jak się obecnie prowadzi ich właściciel? Postanowiłem o tem przekonać się na miejscu. Udałem się pod wskazany adres.

Odrapany jednopiętrowy dom na bocznej ulicy. Prawa oficyna, pierwsze piętro.

Na ciemnobronzowych drzwiach napis:

— **„Krawiec męski, damski i dziecięcy”**.

Mam wrażenie, że to nie tutaj. Na wszelki wypadek pukam. Otwiera mi umorusana dziewczynka. Tłumaczę jej o co chodzi.

— Niech pan zaczeka, tatuś zaraz przyjdzie...

Siadam w brudnym, ciemnym pokoju, zawałonym skrawkami różnych materiałów. Wielki stół na kółkach i dwie ławy stanowią całe umeblowanie „wypożyczalni”. Za płócienną kotarą wisi kilka fraków i smokingów.

— Czemu mogę służyć szanownemu panu?... Fraczek?... — rozlega się pytanie właściciela wypożyczalni, który tak-
suję mnie badawczym spojrzeniem.

Tłumaczę mu jaki jest powód mej wizyty. Zaciera nerwowo ręce i odpowiada:

— Co tu dużo gadać?... Bryndza... Jestem z zawodu, jak pan widzi, krawcem... Szyję wszystko, co się da... Ale z tego wyżyć nie mogę... Więc wpadłem na ten pomysł z wypożyczaniem. **Dawniej lepiej szło... Miałem jeszcze kostiumy maskaradowe, które teraz już zupełnie wyszły z mody. Pozostały jeszcze tylko fraki i smokingi.**

— Ile pan bierze za wypożyczenie fraka?...

— **Zależy... Za jednorazowe użycie — od pięciu do ośmiu złotych.**

— Pobiera pan chyba również kaucję?...

— Nie... już ja wiem komu można zaufać, a komu nie opłaca się pożyczyć, bo nie zwroci... Kaucji nikt mi nie da, bo wypożyczają garderobę przeważnie ludzie mniej zamożni... Naprzykład **na-rzeczony chce się ładnie zaprezentować na swym ślubie, a nie ma pieniędzy na sprawienie sobie fraka lub smokingu...** Przychodzi do mnie i za pięć złotych ma smoking... Wkłada go wieczorem, a nazajutrz odsyła mi spowrotem i obaj jesteśmy zadowoleni... Albo, dajmy na to, **kelner dostaje nową posadę w zakładzie... Właściciel lokalu stawia mu warunki: — musi być smoking... I skąd**

taki ma wziąć odrazu smoking, który kosztuje co najmniej 150 złotych? A jak sprawi sobie smoking i potem okaże się, że nie nadaje się do tej pracy?... Straci więc posadę i pozostanie ze smokingiem... A więc taki próbnik kelner zgłasza się do mnie i dostaje, oczywiście po zniżonej cenie, prima smoking na kilka wieczorów. **Albo ktoś chce się zaprezentować odpowiednio rodzinie panny, o którą się stara... Albo... trudno wyliczyć wszystkie wypadki, zmuszające ludzi do przyoblekania się we frak lub smoking...**

— Czy często ma pan straty z racji wypożyczania garderoby niesumieinnym klientom?...

— Dawniej zdarzały się takie wypadki częściej, ale teraz przeprowadzam dokładniejsze wywiady zanim wypożyczę frak i dzięki temu mniej strat ponoszę... Ale i tak ryzyko jest wielkie. Bo zdarza się czasem, że **klient wypożyczy smoking, idzie na zabawę z kobietami do lokalu i robi z mojego smokingu ścierkę... Przecie nie mogę chodzić za takim niecierpiem i pilnować go, żeby nie brudził mojego smokingu...** I co z takim potem robić?... Procesować się?...

Właściciel wypożyczalni garderoby westchnął ciężko i dodał:

— Niech pan nie sądzi, że to jest dobry interes... W Łodzi ma pan zaledwie dwie takie wypożyczalnie... Może pan być pewny, gdyby to był interes, wypożyczalni takich byłoby więcej... (c)

Życie Pabjanic

POLOWANIE

Pabł. Tow. Myśliwskie urządziło polowanie na gruntach wsi Kudrowice i Piątkowska. W 15 strzelb zabito 75 zajęcy. Królem polowania został p. Hoffman Oskar z Łodzi.

ZABAWA TANECZNA

Dnia 4-go stycznia, w sobotę w lokalu Zw. Legionistów przy ul. Kościuszki Nr. 14 odbędzie się zabawa taneczna dla członków i zaproszonych gości, urządzona staraniem Zw. Sportowego Pracow. Miejsk. Początek o godz. 20-ej.

POGRZEB Ś. P. WIKTORA RATAJCZYKA.

Ubiegłej niedzieli o godz. 14-ej przed domem żałoby przy ulicy Dolnej Nr. 14, zebrał się wielotysięczny tłum mieszkańców miasta i okolicy, którzy pragnęli oddać ostatnią posługę tragicznie zamordowanemu. Przed karawanem postępowała delegacja wojskowa przybyła z Łodzi, za nią szli Rezerwiści pabjanicy w mundurach. Jak wiadomo nieboszczyk został niedawno zwolniony z wojska w szarży podchorążego. Orkie-

stra Tow. Sokół grała w czasie pochodu pogrzebowego. Kondukt prowadził ks. proboszcz Zygmunt Zych.

CZYJA ZGUBA?

W wagonie pocłagu Nr. 514 Poznań — Warszawa, znaleziona została teczka skórzana z różnymi dokumentami i materiałami piśmiennymi. Prawy właściciel może otrzymać swą własność w komisariacie P. P. w Pabjanicach po udowodnieniu.

PRZYJMOWANIE ŻYCZEŃ NOWOROCZNYCH.

Pan Jerzy Rosicki, starosta pow. Łaskiego w dniu dzisiejszym jako w dzień Nowego Roku będzie przyjmował o godz. 12-ej w gmachu Starostwa w Łasku, życzenia noworoczne od organizacji i instytucji w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu.

REPERTUAR KIN.

OŚWIATOWE: — Pieśń Słońca.
NOWOŚCI: — Jak w siódmym niebie.
LUNA: — Kochaj tylko mnie.

DZIŚ PREMIERA W „TABARINIE”.

Dziś, w środę, w wytwornym lokalu „Tabarin” odbędzie się premiera nowego programu artystycznego.

Dążąc stale do ulepszenia swych programów, dyrekcja „Tabarinu” zaangażowała doskonały zespół, który przewyższa jeszcze dotychczasowy. Sensacją nowego programu jest **Varia Laszka**, znakomita śpiewaczka polska. Śpiewa ona piękne piosenki cygańskie, hiszpańskie i włoskie, do których akompaniują sobie sama na gitarze.

Niemniejszą atrakcją stanowią będą występy duetu młotów Kent i Maxya. Doskonali artyści popisują się w taneczno - śpiewnym repertuarze. Występy ich stoją na wysokim poziomie artystycznym.

Poza tem w nowym programie wystąpi znana tancerka węgierska Suzy D'Éwy w tańcach charakterystycznych oraz polska solistka Mira Mill, popisująca się w tańcach salonowych.

Do tańca przegrywa doborowa orkiestra — Weinrota. Ceny przystępne. Kuchnia smaczna. Dziś odbędzie się o 5.15 fajt z pełnym programem artystycznym.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

120

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydłony z pracy za to, że ujął się krzywym okiem przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta uknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę z napisem „Przepraszam”.

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostanę zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymówienie pracy”.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera. Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę, skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrebski szantażuje Wernera, wymusza od niego 100.000 złotych i za pieniądze te zakłada salon gry do spółki z Hilą Pożarow, właścicielką domu schadzek.

Rogosz, spotkawszy towarzysza celi więziennej Birunią, prosi go o pomoc w odszukaniu listu Walczaka.

Biruni pod pozorem wydostania tego listu zabiera Rogosza na wyprawę do willi, gdzie zamierzał dokonać kradzieży brylantów.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Rogosz jest mimowolnym świadkiem gwałtownej sceny i rozmowy, z której wynika, że mężczyzna ów, kapitan Frankenstein, szantażuje kobietę, imieniem Erna.

Dzięki protekcji Erny, znanej tancerki, Rogosz dostaje dobrą posadę. Zakochał się w pięknej kobiecie, która darzy go wzajemnością.

„Din-tjira” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tem słyszeć, został znienacka napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie, że Rogosz jest jej ojcem.

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerazony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata. Zrebski prosi Wernera, aby odwiedził jego salony. Przemysłowiec przyszedł z Maksiem, groźnym opryskiem, któremu polecił skraść listy Walczaka.

Maksio zamordował Zrebskiego i zabrawszy listy Walczaka wyszedł spokojnie na ulicę.

Rogosz udał się do „Czarnego dworu”, aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyliło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Do Kurkowa przyjeżdża Erna Szigetti, była przyjaciółka Rogosza. Wybiera się ona z Janem do „czarnego dworu”, gdzie Rogosz ujrzał na ścianie fotografię obłąkanego starca z dedykacją: „Kochanemu bratu, Józefowi, Walery”.

Szalony brat Nugata napadł na szofera Erny i zranił go, potem na drugi dzień udał się przed chałupę Maczugi i zaczął krzyczeć, aby oddano mu jego dziecko. Mimo pościgu Rogoszowi nie udało się schwycić szaleńca.

Rogosz dostaje się na języki całej wsi spowodu swych częstych spacerów z Erną Szigetti, kuzynką współwłaściciela tartaku. Grzedzicy Robotnicy mówią, że jest zdrajcą ich sprawy.

Wróg Rogosza, Żelaziak, który namawiał robotników do strajku, mieszka u starej Maciejkowej, wróżbiarki. Babina chce mu powróżyć, ale Żelaziak wychodzi z izby.

Oglądał jej codziennie i znalazł na pamięć wszystkie napisy, wykaligrafowane niewprawną ręką na prostokątnych kartkach papieru, przylepionych do szkła.

Były to leki Maciejkowej. Wśród nich duży gąsior z napisem: „Trucizna na myszy”, zawierający ciemno-brunatną, nieprzejrzystą cieć.

Truciznę tę przygotowała babina jeszcze latem dla młynarza z Otrebic, ale do tej pory młynarz nie wykupił zamówionego preparatu.

Rzuciwszy teraz przelotne spojrzenie na tę butelkę, Żelaziak pomyślał z wściekłością:

— Otrułbym tę wrędną babinę, psia krew!...

I wybiegł zły, jak wszyscy diabli. Przed samą chałupą naskoczył w rozpędzie na jakąś dziewczynę. Cofnął się i zawołał zdumiony:

— Magda!...

— A ja...

— Dokąd idziesz?

— Twoja rzecz?... — wzruszyła ramionami i chciała go wyminąć.

Zagroził jej drogę.

— Poczekaj, Magda, tak ci śpieszno?

— Właśnie, że śpieszno... Puść mnie.

— Owa, jaka ważna!... Albo stryja się boisz...

— Niech będzie, że się boję... Odsuń się!...

Na ciemną jej twarz wytrysły rumieńce podniecenia, oczy zabłysły gniewem.

Żelaziak ogarnął poządlwym spojrzeniem postać dziewczyny, poczem ogładnął się dokoła. Ani żywej duszy.

Tedy, nie namyślając się wcale, chwycił dziewczynę wpół, by ją przysnąć do siebie.

Owładnięty niezdrowym ogniem, nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni, w jednej chwili zapomniał o groźbie ponurego stryja Magdy.

Było to zresztą ponad jego siły, by myśleć o tem wszystkim: widok Magdy odbierał mu poprostu rozum. Gdy nie widział tej pięknej dziewczyny, rzadko o niej myślał, ale gdy ją spotkał — przezwyciężał się, nie potrafił nad sobą zapanować.

Tak samo i teraz.

Ale ona wyrwała się z objęć i wymierzyła mu siaręczy policysek.

— A masz!... — syknęła przytem ze złością.

Żelaziak zacisnął pięści i uczynił ruch, jakby zamierzał rzucić się na dziewczynę. Opanował się jednak i wykrusił strudem przez ściśniętą krtani:

— Ej, ty!... Za dużo sobie pozwalasz.

— To ty, nie ja... — odrzekła Magda, drżąc ze zburzenia.

Jeszcze zmierzyla Żelaziaka pogardliwym spojrzeniem, poczem określiła się na pięcie i skierowała kroki ku chałupie, z której on wyszedł przed chwilą.

Teraz dopiero Żelaziak otrzeźwiał i zaczął czynić sobie w duchu wyrzuty: po diabła zrobił to wszystko? Maczuga znówu się dowie i będzie szukał zemsty.

Może poprosić Magdę, żeby nie opowiadała o tem swojemu stryjowi?... Prosić ją? Nie, na to nie pozwalała ambicja. Wszystko jedno — niech się dzieje, co się ma dziać!...

I Żelaziak, myśląc o tem, machnął desperacko ręką... Swoją drogą, trudno zrozumieć, co się stało ostatnio z Magdą: dawniej nie była taka harda i niedostępna, jak teraz, owszem lubiła pożartować sobie często z chłopakami, wtedy, oczywiście kiedy stryj był gdzieś daleko.

— To ten „pański piesek” tak jej w głowie przewrócił... — doszedł Żelaziak po raz wiadomo który do tego wniosku i poczuł, jak fala nienawiści zalewa mu serce. Nie mógł się powstrzymać, by nie powtórzyć kilkakrotnie przez zaciśnięte zęby: — Szpicel...

Ale nie sprawiło mu to ulgi, przeciwnie rozjątrzyło go jeszcze bardziej...

Kiedyś nadejdzie upragniona godzina zemsty? Pragnął jej gorąco, całem swem jestestwem, jak się pragnie największego szczęścia, marzył o niej po nocach...

Tyle było w nim zaciętości, tyle nienawiści do Jana Rogosza...

Ach, gdyby go się nie bał...

Ale bał się go bardzo — po owem zajściu w karczmie, kiedy Rogosz rozłożył go na podłodze jednym uderzeniem pięści...

Wspomnienie to sprawia ambitnemu

Żelaziakowi dotkliwy ból, wstrząsa nim do głębi... Tak go jeszcze nikt nie upokorzył!...

A potem — jeszcze mu mało było temu „pańskiemu pieskowi” — otumaniał robotników kurkowskich, zdobył ich zaufanie, a jego, Żelaziaka, usunął w cień, skompromitował, jako działacza społecznego!...

Nikt w Kurkowie o tem nie wie i nigdy się napewno nie dowie, ile wtedy przecierpiał Żelaziak, jaki to był dla niego cios, kiedy wszyscy odwrócili się odeń i nie chcieli go więcej słuchać...

Zazdrość, męczące piekielnie uczucie, trawiła go po nocach, toczyła mu serce, rozrywała je na strzępy...

W bujnej wyobraźni Żelaziaka urósł Rogosz niemal do rozmiarów apokaliptycznej bestii, zachłannej i nienasyconej.

Nawet Magdę zagarnął bez trudu, bez straty czasu... Przyszedł, popatrzał i — już była jego...

Tak to sobie wszystko wyobrażał — wrażliwy, przeczułony na punkcie swojej ambicji — Żelaziak.

— I ja sprzątnął mi sprzed nosa... — mruknął teraz do siebie, ciągle stojąc w tem samem miejscu.

Trzask zamykanych drzwi wyrwał go z ponurej zadumy. Obejrzał się i dostrzegł, że Magda weszła do chałupy Maciejkowej.

Pomyślał: poco ona tam chodzi? i postanowił to wyśledzić...

Ale jak? Wrócić pod jakimś pozorem do domu? Nie, to do niczego nie doprowadzi.

— A co to mnie obchodzi!... — usiłował zlekceważyć tę sprawę, ale rozbudzona ciekawość nie dawała mu spokoju.

Przychodziły mu do głowy najróżniejsze domysły, przypuszczenia coraz fantastyczniejsze, jak gdyby fakt, że ktoś udaje się do znachorki, był czemś niezwykłym... Ktoś — to nic, ale Magda?...

Tak, tak, to są napewno skutki znajomości dziewczyny z „pańskim pieskiem”, bo cóżby innego jej dolegało? Wygląda zdrowo i napewno nic jej nie jest...

Przez wąskie wargi Żelaziaka przemknął szyderczy uśmiech:

— Poszła poradzić się Maciejkowej, co robić, żeby tych skutków nie było...

Trzeba się przekonać, czy tak jest — na własne uszy usłyszeć, złapać plotkę za włosy, by móc ją potem z dziką satysfakcją, triumfalnie, obnieść ją po Kurkowie i Zaborkach. I krzyzczeć:

— Partacie, jak to Maczuga uchował swoją siostrznicę!... Nam, porządnym chłopakom nie pozwalał się z nią zadawać, a szpicelowi ją podstawił!... Jedna banda, jedna banda!...

I Żelaziak wrócił pod chałupę Maciejkowej...

Jeszcze w tej chwili nie wiedział, w jaki sposób stwierdzi, co się dzieje we wnętrzu, ale był pewny, że uda mu się jakoś wydrzeć Magdzie jej tajemnicę...

W połowie drogi zatrzymał się i pokłamał głową.

— Poco mi to wszystko? — uśmiechnął się do siebie — Przecie mogę zapytać potem Maciejkowej, poco Magda do niej przyszła, a ona mi napewno powie. Baba lubi gadać...

W tym momencie wzrok jego padł na okna chałupy: były uchylone.

— Ach, tak... — przypomniał sobie — Maciejkowa warzyła dziś nad ranem jakieś zioła, po których pozostał straszliwy zaduch... Dlatego okna są otwarte...

Wobec tego Żelaziak postanowił nie czekać aż mu babina coś powie i podkraść się na palcach — krok za krokiem — pod okna kuchni...

Przyłgnął do ściany i cały zamienił się w słuch...

Rozdział III

„Chłopak winny i dziewczyna żołądka”

Gdy Magda weszła do chałupy, Maciejkowa siedziała jeszcze w izbie, którą zajmował Żelaziak.

Usłyszawszy trzask zamykanych drzwi starowina zawołała:

— Kto tam?...

— To ja, Maciejkowo... Magda...

— Magda? — W głosie znachorki brzmiała nuta zdziwienia.

— Ano ja...

Po chwili Maciejkowa była już w kuchni. Spojrzała na dziewczynę swymi wyblakłymi, starczymi oczami, zmierzyla ją od stóp do głowy, poczem zapytała z ożywieniem:

— No, i co powiesz? Stryj chory?

— Nie...

— A szkoda... — mruknęła gniewnie babina...

Magda uśmiechnęła się melancholijnie — Tak mu źle życzyć?

— A bodaj go... — splunęła z obrzydzeniem.

— Dajcie spokój, Maciejkowo, to nieładnie tak się zawziąć na człowieka...

— A bo on to człowiek? Pies, pies... Ja mu tego do końca życia nie zapomnę, co on z moim Franusiem zrobił... Przez niego musiał chłopak wyjeżdżać z Kurkowa i na kolej przyjąć pracę... I między bufory się, biedny dostał... O, dolo, moja dolo...

Wyblakłe oczy starowiny zasły łzami, chude, jak patyki palce, zacisnęły się kurczowo.

Magda знаła doskonale tę historię sprzed dziesięciu lat, opowiadano o niej w Kurkowie, gdy była jeszcze dzieckiem.

To było tak: ów Franuś jedyny wnuk Maciejkowej, pracował w tartaku przy motorach.

Czemciś tam naraził się Maczudze,

zwykłym... Ktoś — to nic, ale Magda?...

Przez wąskie wargi Żelaziaka przemknął szyderczy uśmiech:

— Poszła poradzić się Maciejkowej, co robić, żeby tych skutków nie było...

Trzeba się przekonać, czy tak jest — na własne uszy usłyszeć, złapać plotkę za włosy, by móc ją potem z dziką satysfakcją, triumfalnie, obnieść ją po Kurkowie i Zaborkach. I krzyzczeć:

— Partacie, jak to Maczuga uchował swoją siostrznicę!... Nam, porządnym chłopakom nie pozwalał się z nią zadawać, a szpicelowi ją podstawił!... Jedna banda, jedna banda!...

I Żelaziak wrócił pod chałupę Maciejkowej...

Jeszcze w tej chwili nie wiedział, w jaki sposób stwierdzi, co się dzieje we wnętrzu, ale był pewny, że uda mu się jakoś wydrzeć Magdzie jej tajemnicę...

W połowie drogi zatrzymał się i pokłamał głową.

— Poco mi to wszystko? — uśmiechnął się do siebie — Przecie mogę zapytać potem Maciejkowej, poco Magda do niej przyszła, a ona mi napewno powie. Baba lubi gadać...

W tym momencie wzrok jego padł na okna chałupy: były uchylone.

— Ach, tak... — przypomniał sobie — Maciejkowa warzyła dziś nad ranem jakieś zioła, po których pozostał straszliwy zaduch... Dlatego okna są otwarte...

Wobec tego Żelaziak postanowił nie czekać aż mu babina coś powie i podkraść się na palcach — krok za krokiem — pod okna kuchni...

Przyłgnął do ściany i cały zamienił się w słuch...

a ten tak długo kombinował, aż Franusia wyrzuceno z tartaku.

No, i chłopak musiał opuścić rodzinny Kurków i gdzieindziej szukać pracy. Znalazł ją na kolej.

Po dwóch miesiącach Maciejkowa dostała tragiczną wiadomość, że jedyny jej wnuczek, którego kochała nad życie, wpadł się między dwa wagony i — koniec z nim.

Rozpacz babki szybko przerodziła się w nienawiść do Maczugi, bo jego właśnie uważała Maciejkowa za sprawcę swego nieszczęścia. Mijały lata, a ona do dziś dnia nosiła tę nienawiść w sercu i dawała jej ujście przy lada okazji, jak i teraz.

Na Magdę patrzyła przychylnym okiem — może dlatego, że wiedziała, iż dziewczyna nie żywi zbytejnego życzliwości dla swego despotycznego stryja. To też, popłakawszy teraz trochę, otarła oczy brzegiem fartucha i serdecznym tonem zapytała:

— Coś ci jest, żeś do mnie przyszła? Boli cię co?... Chociaż, patrz na siebie i widzę, żeś zdrowa, jak ryba... A może tak sobie tylko przyszłaś, żeby pogadać?

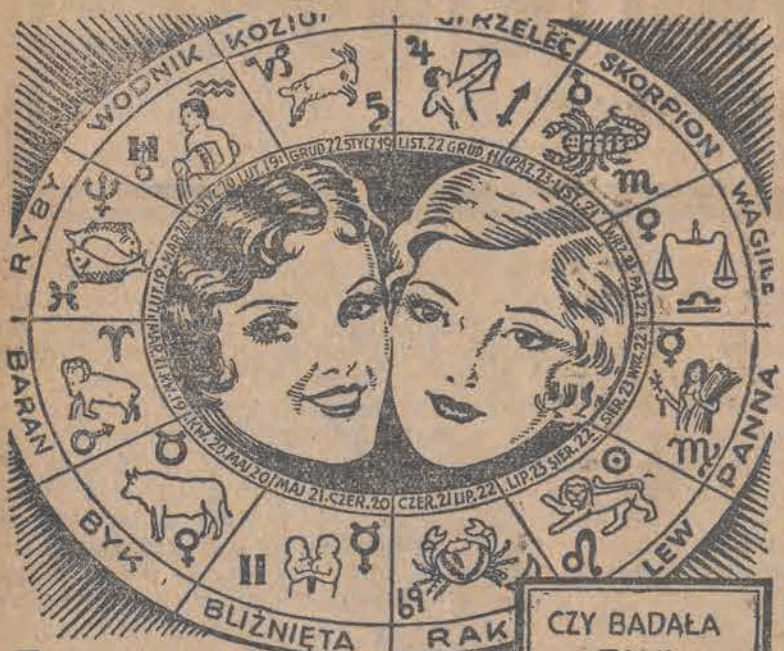
Magda weschnęła ciężko i rozejrzała się niespokojnie dokoła, jakby dla sprawdzenia, czy nikogo tu niema.

Potem pokłamała smutnie głową i szepnęła, opuściwszy oczy:

— Ot, przyszedłam, Maciejkowo, żeby się was poradzić... Zgrzyotę mam jedną i nie wiem, co robić... Zdrowa jestem, tak, ale coś ci ze mną niedobrze... Po nocach spać nie mogę...

(Dalszy ciąg jutro)

W jakim miesiącu urodziła się Pani?



Zachowanie wspaniałej, młodzieńczej cery całkowicie zależy od tej oto tajemnicy

Astrologi odkryli, że pod jakąkolwiek gwiazdą Pani się urodziła z latwością może stać się czarującą i zachwycającą przez zwykłą, codzienną pielęgnację w domu swojej skóry. Jedną z nich opisana próba tej metody już Panią przekona. Może Pani szybko spotać się z piękną swoją skórą i cery zapożyczoną z Kresu Tokalon (kolor biały) nie tłustego. Jego wybielające, ściągające i wzmacniające działanie rozpuszcza wągry, ściera rozszerzone pory, usuwa

zmarszczki, rozjaśnia i wygładza najbardziej szorstką i najciemniejszą skórę. Twarz Pani w krótkim czasie przybierze świeżość, nieopisaną piękność. Spróbuj dziś jeszcze Kresu Tokalon. Brunetka czy blondynka, bez wyjątku wszystkie kobiety, mogą dziś wzbudzić w sercu upragnionego mężczyzny głębołą, płomienną i długotrwałą miłość. Dobry wynik jest gwarantowany w każdym wypadku, w przeciwnym razie pieniądze zostają zwrócone.

CZY BADAŁA PANI DZIŚ SWĄ SKÓRĘ?

Dr. GUSTAW KOHN
specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.

Dr. med. S. GAWIŃSKI
położnictwo i choroby kobiece
BALUCKI RYNEK 3. Tel. 148-80
przyjmuje od 4-7.

DR. MED. T. RUNDSTAJNOWA
Choroby dzieci
POMORSKA 17. Tel. 127-84
przyjmuje od 2-4 p. p.

Dr. ŁAGUNOWSKI
specjalista chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych.
(Gabinet Roentgen- i światłolecznicy)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Od 8-10, 1-2-30 i 6-9 w. w. św. 10-1.

Dr. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

Dr. M. Sołowiejczyk
specjalista chorób
uszu, gardła, nosa i krtani
LEGJONÓW 17 (Zielona). Tel. 216-40
przyjmuje 1-2 i 5-8 w.

Dr. med. H. HAMMER
Akuszer-Ginekolog
mieszka obecnie
11-go LISTOPADA 32. Tel. 128-39
od 3-7 wiecz. w nocy wejście przez
Gdańską 12.

Dr. med. Niewiażski
Spec. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9,
w niedziele i święta 9-12.

DR. MED. H. KRAUSKOPF
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Zgierska 15 tel. 113-47
Przyjmuje od 8,30-10 zrana: 4-8 w.

Dr. KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH
wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych,
skórnych, moczościowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Gabinet dentystyczny.
Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen
lampa kwarcowa. Porada 3 złote.

PROSZKI KOGUTEK
ZASTOSOWANIE:
**GRYPA, PRZEBIECZENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBÓW** itp.
ZADAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW KOGUTEK
PATRZĄC JAKIE PROSZKI WAM DAJĄ
BOŻE SA JUŻ NAŚLAADOWNICTWA
ORYGINALNE PROSZKI „KOGUTEK”
SA TYLKO JEDNE
ZAWIĘSZA I ROZKŁADAJĄ SIĘ W TABLETKACH
PROZKI „KOGUTEK” SA TEŻ W TABLETKACH

**DOKTOR
Mikołaj Bornstein**
CHOROBY KOBIECE
I POŁOŻNICTWO
przeprowadził się na
PIOTRKOWSKA Nr. 292
(Plac Reymonta).

**LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA**
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
tel. 121-23
Piotrkowska 51

DR. WIKTOR ŁUKOMSKI
specjalista chorób uszu, nosa, gardła
i krtani
ŁÓDŹ, ZAWADZKA 3, front
I piętro, tel. 190-42
przyjmuje od 3-6.

Dr. med. Wołkowyski
spec. chor. wenerycznych, skórnych
i płciowych.
Cegielniana 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w. niedziel. i święta od 9-1

DR. MED. M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

DR. MED. Al. Kopciowski
Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7-8-iej wiecz.

**LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska**
Przyjmuje od 9-3-iej.
GDAŃSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-iej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

**DOKTOR
H. Szumacher**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

DLA CHORYCH na raptury (przepukliny), skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!

Wykonuję specjalne bandaż ortopedyczne, które z największym skutkiem wstrzymują najzastarsze i najniebezpieczniejsze raptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. — Specjalne bandaż ortop. na raptury powrotne po operacji oraz spec. bandaż brzuszne po operacji ślepej kieszki na obniżenie żołądka, wnetrności, obwisłe brzuchy i t. p. — Dla cierpiących na skrzywienie kręgosłupa (garby), gruźlicę kości i paraliż ortopedyczne. — Specjalne gorsety

I aparaty ortoped. różnych systemów. Sztuczne nogi ręce aluminiowe (protezy) dla amputowanych. Na płaskie bolesne stopy (platfus) specjalne wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu

Specjalny Zakład Ortopedyczny
J. RAPAPORT ze
Łódź, ZAWADZKA 8 (dawn. Wólczańska 10)
Tel. 221-77. CENY PRZYSTĘPNE.

Liczne podziękowania!
Uwaga! Dla Ubezpie. w Ubezpie. Społecznej znacznej ulgi!

PODZIĘKOWANIE!
Dla Wp. Ortoped. J. Rapaporta w Łodzi, Zawadzka 8.
Oświadczam, że wykonany i zastosowany dla mojej córki chorej na zapalenie stawu biodrowego, przez WPana aparat ortopedyczny jest pod każdym względem bardzo celowy, doskonały i skuteczny i widzę w WP. największego mistrza i konstruktora ortopedji. Jestem z aparatu bardzo zadowolony, za który składam też WP. publiczne gorące podziękowanie.
Łódź, dn. 1/1. 1936 r.

Fr. Okoński, Napiórkowski 86.

**ASTROLOG CHIROMANTA
pr. „ERGANDI”**
Przepowiada przeszłość, teraźniejszość i przyszłość z całą dokładnością. Uprowadza od przykrych życiowych niespodzianek. Powie w jakim czasie grać w loterie, udziela rady w niepowodzeniach, sprawach handlowych i procesowych, wskazuje właściwego męża, lub żonę, ażeby było dobrane małżeństwo. Przyjęcia osobiste codziennie Łódź, ul. Główna 13, m. 2.

KROJCZYNI
i modelarka do jedwabnej bielizny trykotowej poszukiwana. Oferty sub „Wykwalifikowana siła” do admin. „Expressu Wieczornego”.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowo utworzonej wypożyczalni Józefowiczowej, Brzezińska 11, front, I piętro.

Dr. Feldman
akuszerka i choroby kobiece
przyjmuje od 11 do 1-iej ul. Zgierska 24
miesz. przyw. KILŃSKIEGO 113
tel. 155-77.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
AKUSZER - GINEKOLOG
Zgierska 11, 246.09
Przyjmuje 8-10 r., 4-7 w.

Dr. Rundsztein
AKUSZER - GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-iej.

Rozmaite

TANCOW nowoczesnych i wirowych udziela prywatnie w grupach i pole-dyńco znany nauczyciel Henrykowski, Gdańska 9, tel. 166-93.

ARTYSTYCZNA pracownia pulwerów ręcznych. Wyucza szydełkowania druty i haftów, praca zapewniona. Kurs 10 zł. Przyjmuje zamówienia, Kaufmanowa, Zgierska 16, pr. of. I p. m. 29.

ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys” w. L. Łaks, Al. Kościuszki 22 (Piotrkowska 79). Wykonuje zdjęcia przepisowe do Ubezpie. Społ., matrykul i t. p. oraz wywołania i kopiowania. Spec. amatorskie. Ceny niskie.

SMOKINGI i ubrania na śluby i bale wypożycza się tanio, 11-go Listopada 31, front, I p. m. 4.

ZŁOTO, srebro, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. — I. Fijałko, Piotrkowska 7.

VOXRADIO z 3 lampami zł. 135.—, z 4 lampami zł. 180.—. Sprzedaż również na raty od zł. 15.— miesięcznie, Piotrkowska 79 w podwórzu.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, franki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

WYPOŻYCZALNIA sukien balowych i ślubnych oraz smokingów. Ceny niskie. R. Pastalewska, Cegielniana 23.

ZŁOTY tygodniowo: angielski, francuski, hebrajski, niemiecki, włoski, hiszpański. Wyceniamy pojedynczo i grupowo. Cegielniana 6 m. 10.

ZA WYPOŻYCZENIE pieniędzy oddam jako procent pokół. Oferty do Republiki pod „Procent”.

Czem w budżecie jest kontrola
Tem dla zdrowia bywa „OLLA”

“OLLA”
Gum..?

Ostatnie dni pobytu!
Wszelkich światowej sławy psych. i sugest
który odsłania tajemnicę każdego człowieka.
Kto pragne poznać właściwości swego charakteru, odkryć uśpione zdolności, dowiedzieć się o przeszłych, teraźniejszych i przyszłych losach swego życia, winien skorzystać ze sposobności i odwiedzić bezzwłocznie MESSINGA, wybitnego znawcę tajemnic życia ludzkiego.
Piotrkowska 62, front, m. 7, przyjmuje od 10-113-8 w.

RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40.
Tel. 141-22

Dziś i dni następnych!

Najpiękniejszy film jaki kiedykolwiek wyprodukował Wiedeń p. t.

EPIZOD z **Paulą Wessely**, mówiony i śpiewany po niemiecku.

Na pierwszy seans i poranki miejsca po 54 gr.

Początek w dni powszednie o godz. 4 pp., sobotę, niedzielę i święta o godz. 12-iej.

I. Kinoteatr CORSO Kinoteatr II.

WONDER BAR W ROL. GL. 5 GWIAZD
DOLORES DEL RIO,
RICARDO CORTEZ,
KAY FRANCIS,
AL. JOLSON,
DICK POWELL.

NASI CHŁOPCY MARYNARZE Szampańska, pełna humoru komedia marynarska.
W rol. gl. największy komik Ameryki

James Cagney

Widowisko 10.000 cudów. Treść. Wy-stawa. Muzyka. Śpiew. Tańce. Sensacja.

IKP wygrywa dziś spotkanie z IKB (Świętochłowice) o mistrzostwo Polski

Lódź, 4 stycznia.

Po dłuższej przerwie będziemy dziś znów świadkami interesujących zawodów bokserskich. W walce o drużynowe mistrzostwo Polski zmierzą się w godzinach popołudniowych w sali Filharmonii mistrzowie Śląska i Łodzi o nazwach bardzo do siebie podobnych.

W zespole śląskim interesują nas cztery nazwiska: Jarzabek, Pinta, Nawa i oczywiście Świrk. Ci czterej pięściami są podparą swej drużyny. Również reprezentant IKB w wadze muszej Mrozek jest zawodnikiem, z którym należy się liczyć, ma bowiem na swym koncie niebyłe sukcesy, bo wynik remisowy z Czortkiem. Przedstawiciele wag cięższych od średniej do ciężkiej nie przedstawiają większej klasy i punkty w tych wagach powinny przypaść Łodzi bez większego wysiłku.

Zespół mistrza Łodzi ma teoretycznie zapewnione zwycięstwo, jeśli naturalnie nie będziemy świadkami większych niespodzianek. Wyeliminujemy jednak ewentualne „fuksy” i omówimy szanse poszczególnych zawodników według umiejętności, które faktycznie prezentują.

W wadze muszej Mrozek powinien zdobyć dwa punkty dla IKB. Szwed, aczkolwiek jest zawodnikiem utalentowanym, to jednak nie posiada jeszcze koniecznej w walkach czterorundowych rutyny. Zresztą nie oglądaliśmy jeszcze Szweda w poważniejszych spotkaniach, to też trudno o nim wydać dostateczny sąd.

Nie o wiele lepiej przedstawia się dla IKP walka w wadze koguciej. Jednemu z najlepszych „kogutów” w Polsce Jarzabkowi przeciwstawia IKP młodego Bartniaka. Jarzabek będzie jednak miał wiele pracy ze swym łódzkim kolegą.

W wadze piórkowej walka będzie już otwarta. Przeciwnikiem Spodenkiewicza będzie Pinta, zawodnik młody, lecz bardzo utalentowany o typowej śląskiej zaciętości i wytrzymałości. Rutyna i oglada ringowa Spodenkiewicza przemawia za jego zwycięstwem, chociaż remis nie będzie wielką niespodzianką.

Walka Woźniakiewicz z Nawą powinna przynieść dużo emocji. Nawa jest po Jarzabku najlepszym technikiem w swoim zespole, jednakże o ile „Morycek” wykaże się formą jak na swych ostatnich głośniejszych spotkaniach z Kajna-rem i Polusem, zwycięstwo przypadnie mu w udziale.

Wielki znak zapytania stanowi spotkanie w wadze półśredniej, gdzie może nieco za głośny król nokautu Świrk zmierzy się z Taborkiem. Walka ta nabiera specjalnego posmaku, jeżeli zważyć, że Taborek przystępuje do niej żądny rehabilitacji za ostatni nokaut z Brzózką. Taborek jest niemal pewny zwycięstwa, zresztą przewyższa on o całe niebo Świrka pod względem technicznym. Ale nie zapomnijmy, że ślązak ma piorunujący cios, a szczerka Taborka jest trochę za wrażliwa. Jeżeli więc Świrk trafi lewą w czule miejsce Taborka, możemy być świadkami przykrej porażki łódzianina. Wierzmy jednak, że technika tym razem górować będzie.

Reprezentacja Pomorza na mecz z Prusami Wschodnimi

Toruń, 5 stycznia.

W dniu 12 b. m. rozegrany zostanie w Toruniu ciekawy mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Pomorza i Prus Wschodnich.

Pomorze na meczu powyższym wystąpi w składzie następującym: Wy-szecki (Gedania), Krzemiński (Gryf-To-ruń), Bianga (Ged.), Sworowski (ZS Grudziądz, Jaworski (Ged.), Sarnowski, Hanske i Choma (wszyscy z Gedanji).

nad siłą.

W następnych wagach punkty, jak już wyżej wspomnieliśmy, powinny przypaść w udziale zespołowi łódzkiemu. Nie wolno jednak zapomnieć, że w

Kucharski i Sznajder w reprezentacji Europy na mecz lekkoatletyczny z Ameryką?

Niemiecki Związek Lekkoatletyczny projektuje zorganizowanie po letnich igrzyskach olimpijskich w Berlinie sensacyjnego spotkania między lekkoatletyczną reprezentacją Europy a reprezentacją Ameryki.

Nad sprawą składu reprezentacji europejskiej zastanawia się największe lekkoatletyczne czasopismo europejskie, które ustawia ewentualny skład reprezentacji Europy na zasadzie wyników roku ubiegłego.

Skład ten jest ustalony naturalnie bardzo luźno, ale jest on ciekawy z tego względu, że figurują w nim dwa nazwiska polskie, Kucharskiego i Sznajdera.

Skład wygląda następująco: 100 m. — Hänni (Szwajcaria) i Sir (Węgry), 200 m. — Hänni i Ossendarp (Holandia), 400 m. — Roberts i Drown (Anglia), 800 m. Kucharski (Polska), Lanzi (Włochy), 1500 m. — Beccali (Włochy) i Schanburg (Niemcy), 5 km. — Virtanen (Finl.) i Maki (Finl.), 10 km. — Salminen i Askola (Finl.), 110 m. płotki — Finlay (Ang.) i Lidman (Szwecja), 400

m. płotki — Kovacs (Węgry) i Aves-koug (Szwecja), chód 50 km. — Schwab (Szwajcaria), Rivalta (Włochy), bieg 3 km z przeszkodami — Isohollo (Finl.) i Balley (Anglia), w dal — Leichum (Niemcy) i Koltan (Węgry), w zwyż — Kotkas (Finl.) i Weinkotz (Niemcy), tyczka — Ljungberg (Szwecja) i Sznajder (Polska), trójskok — Rajasaart (Finlandia) i Haugland (Norwegia), kula — Woelke (Niemcy) i Viiding (Estonia), dysk — AAndersson (Szwecja) i Schroeder (Niemcy), oszczep — Jarvinnen (Finlandia) i Stock (Niemcy), młot — Janoson (Szwecja) i Porhold (Finlandia), bieg maratoński — Begeot (Francja) i Palme (Szwecja), dziesięciobój — Sievert i Huber (Niemcy).

Według tej listy liczba zawodników przypadająca na poszczególne państwa wygląda następująco: Finlandia — 9, Niemcy — 8, Szwecja 6, Anglia 4, Włochy i Węgry po 3, Polska i Szwajcaria po 2, Francja, Estonia, Norwegia i Holandia po 1. Razem 12 państw reprezentowanych.

W Garmisch-Partenkirchen 27 stopni ciepła!

W czasie Igrzysk zimowych pogoda winna dopisać

Trwająca od świąt Bożego Narodzenia odwilż, połączona ze znacznym podniesieniem się temperatury dotknęła także miejscowość Garmisch-Partenkirchen, gdzie w dniach od 6 — 16 lutego odbyć się mają zimowe igrzyska olimpijskie. Przed dwoma dniami zanotowano w godzinach popołudniowych w Garmisch-Partenkirchen 27 stopni ciepła. Sądzić jednak należy, że do czasu Igrzysk zimowych, temperatura ulegnie gwałtownemu obniżeniu.

Zresztą termin 6 — 16 lutego wybrany został po dokładnym zbadaniu statystyk. Od stu lat w tym okresie pogoda zimowa była zawsze pewna. Jeśli jednak pogoda splota figla, to organizatorzy gotowi są nawet na najgorsze ostateczności, jak zwożenie śniegu kolejką górską ze szczytów, konserwowanie toru bobslejowego a w najgorszym razie przeniesienie niektórych konkurencji wyżej na Zugspitze, gdzie zresztą znajduje się także skocznia narciarska. Organizatorzy są jednak pewni, że w ciągu najbliższych dni pogoda zimowa wróci całkowicie. Co do sztucznego lodowiska, to zdało ono swój egzamin. Można na nim rozgry-

wać zawody nawet przy 26—28 stopniach ciepła.

Komitet organizacyjny wydał już program otwarcia igrzysk zimowych. Zawiera on cały szereg informacji i program wszystkich konkurencji igrzysk ujęty minutowo. W liście 28 państw biorących udział w Igrzyskach umieszczono barwne flagi narodowe z zaznaczeniem historii udziału tych państw w dotychczasowych trzech igrzyskach zimowych. Po raz pierwszy w igrzyskach zimowych startują Grecja, Australia, Bułgaria, Liechtenstein, Hiszpania i Turcja. W igrzyskach zimowych z roku 1932 ilość zawodników z poszczególnych państw wyglądała następująco: Belgia 5, Finlandia 7, Francja 8, Anglia 4, Włochy 12, Japonia 16, Kanada 68, Norwegia 19, Austria 7, Niemcy 20, Polska 16, Rumunia 4, Szwecja 12, Szwajcaria 7, Czechosłowacja 6, Węgry 4, USA 92. Poprzednio startowali, natomiast nie brali udziału w igrzyskach w Lake Placid (1932) następujące jeszcze państwa: Estonia, Holandia, Jugosławia, Łotwa.

„Międzynarodowe” małżeństwa zagranicznych gwiazd sportowych

(z) W sporcie międzynarodowym umaczał swe palce bóg miłości — Amor. Małżeństwa wśród sportowców są zjawiskiem bynajmniej nie rzadkiem. Młodzi sportyści, kochają i często stają na ślubnym kobiercu.

Ostatnio bożek Amor, który strzela nieraz z łuku tam, gdzie się tego najmniej oczekuje, poczynił poważne spustoszenia wśród asów sportu międzynarodowego, wzmacniając gdzieś indziej ich kadry. Do tego to szczególnie sportsmenów, które wychodząc z zamiarem do innego kraju, często zmieniają swe obywatelstwo.

Ulubionym terenem działania jest dla Amora kort tenisowy i tyżwiarski. Niedawno przybył do Wiednia na krótką wizytę znany tenisista austriacki, Artens, który ożenił się z argentyńską i zamiesz-

kał w ojczyźnie swej żony. Tenistka niemiecka Sperling występuje obecnie w barwach duńskich jako żona sportowca duńskiego. Druga Niemka, Cilli Ausen wychodzi za mąż za Włocha. Kadry tenisistów duńskich wzmacnia obecnie jedna z najlepszych tenisistek angielskich, która poślubiła duńczyka. Jeszcze kilka podobnych małżeństw i „dunki” stana się na koniec tenisowym niezwykłością.

Wiedeńska mistrzyni jazdy figurowej na lodzie, Fritzi Burger zawarła wręcz egzotyczne małżeństwo: mężem jej został bowiem japończyk. Współzawodniczka jej, również austriacka, Landbeck, wychodzi za mąż za Belgę.

Również w tenisie oczekiwanych jest w najbliższej przyszłości kilka „międzynarodowych” małżeństw.

Piłkarze jugosłowiańscy w Polsce!

Białogród, 5 stycznia.

Prezes Białogrodzkiego Klubu Sportowego udzielił w tych dniach wywiadu prasowego, w którym stwierdził, że klub ten z początkiem przyszłego miesiąca wyjedzie na długie tournée piłkarskie do Aten, Beyrouthu, Haify, Damasku i Ankary. W powrotnej drodze piłkarze jugosłowiańscy grać będą w Konstantynopolu.

W miesiącach letnich wspomniany klub odwiedzi Polskę oraz państwa bałtyckie.

Wiedeńscy hokeiści wywołują skandal w Bukareszcie

Bukareszt, 5 stycznia.

W Bukareszcie rozegrany został mecz hokeja lodowego o puchar Europy pomiędzy mistrzem Rumunii Telefon-Club a wiedeńską drużyną E. K. E.

Zwyciężyli Wiedeńczycy w stosunku 3:1 (0:1, 2:0, 1:0).

Pod koniec meczu doszło do skandalu, wywołanego brutalną grą Austriaków.

Cuiavia pokonała

Goplanę 9:7

Inowrocław, 5 stycznia.

Rozegrany w Inowrocławiu towarzyski mecz bokserski pomiędzy lokalnymi drużynami Cuiavia i Goplania, zakończył się zwycięstwem Cuiavii w stosunku 9:7.

Po meczu

Louis—Paolino

Rozegrany ostatnio w Nowym Jorku mecz bokserski Louis — Paolino zgromadził prawie 20 tysięcy widzów i przyniósł dochód z biletów wstępu w wysokości prawie 130 tys. dolarów.

Z sumy tej czysty dochód wyniósł 108 tys. dol., z której Louis otrzymał 39 tys., Paolino 19 tys. dolarów, a ponadto przeznaczono na cele dobroczynne kwotę 24 tys. dolarów.

Zyczenia noworoczne

dyrektora PUWF

(m) Z okazji Nowego Roku dyrektor PUWF gen. Olszyna - Wilczyński, jego zastępca płk. Zieliński, oraz szefowie wydziałów otrzymali szereg powińszowań od związków, stowarzyszeń i klubów sportowych oraz organizacji WP.

Dyrektor PUWF oraz jego współpracownicy tą drogą dziękują za nadesłane życzenia i ze swej strony życzą organizacjom dalszej owocnej pracy na polu krzewienia kultury fizycznej.

Dzisiaj Warta

gra w Berlinie

Dzisiaj 5 b. m. w Berlinie rozegrany zostanie mecz piłkarski między poznańską Wartą a kombinowanym zespołem złożonym z graczy Tennis - Borussia i Blau-Weiss. Skład drużyny niemieckiej przedstawiać się będzie następująco: Kind (BW), Hofman (BW), Brunke (TB), Katzer II (TB), Klass (TB), Balzer (BW), Zunger (BW), Schultz (TB), Kaestner (T. B.), Heinrich (BW), Pahlke (TB).

Wielkie powodzenie konkursu muzycznego na marsz sportowy

W dn. 31 ub. m. zamknięty został konkurs muzyczny Państwowego Urzędu W. F. i P. W. na hymn i marsz sportowy.

Na konkurs nadesłano 113 prac z całej Polski i od emigracji polskiej zagranicą. Obecnie PUWF pracuje nad zorganizowaniem inauguracyjnego posiedzenia jury, które się zbierze jeszcze w bieżącym miesiącu.

Codzienna nowelka „Expressu”.

Protekcja

Drzwi wejściowe były nieco uchylone.

Erna weszła nieśmiało do pokoju.

Gdy ujrzała Henryka Bolla, krewnego, o którym tyle w swym życiu słyszała, straciła zupełnie pewność siebie.

— Jestem Erna Stiwal — powiedziała. — Moja matka tyle mi o panu opowiadała. Przez całe życie mieszkałam na prowincji. Od dwóch miesięcy jestem w stolicy. Sądziłam, że sama potrafię znaleźć pracę. Szukałam bardzo energicznie. Mam dobre kwalifikacje. Jestem stenotypistka.

Spoglądał na nią w milczeniu.

— Erna Stiwal. Oczywiście. Przypominam sobie — rzekł po chwili.

— Matka tyle mówiła mi o panu. Poleciała mi, bym się do pana zwróciła natychmiast po przyjeździe. Ale nie chciałam pana niepokoić. Byłam pewna, że sama znajdę pracę. Nie udało się. Pan ma zapewne duże stosunki. Dzisiaj bez protekcji nic nie można zrobić.

— Oczywiście, protekcja jest konieczna — przerwał jej. — Ale czego właściwie pani chce ode mnie.

Spoglądała nań z przestachem. Wyobrażała sobie, że on wygląda zupełnie inaczej.

Nie ulegało wątpliwości, że był niezadowolony z jej wizyty. Widocznie przeszkodziła mu w pracy. A może czekał na kogoś?

Chciała już odejść. W ostatniej chwili zdobyła się jednak na odwagę.

— Gdyby pan mógł mi dać jakiś list polecający.

— List polecający? — zawołał. — Doskonale! Trzeba to było od razu powiedzieć!

Zbliżył się do biurka, nakreślił parę zdań i zaadresował koperte.

— Proszę — powiedział, wręczając jej list.

— Jestem panu bardzo wdzięczna. Napiszę o tym matce — powiedziała nieśmiało i szybko opuściła mieszkanie.

Na schodach napisała adres:

„Firma Hollweck, ulica Szeroka 65”. Po kilkunastu minutach znalazła się na ulicy Szerokiej.

Oddzwinięty dom, oznaczony numerem 65, spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Firma Hollweck? — powiedział. — To omyłka. W tym domu nie ma żadnego przedsiębiorstwa handlowego.

— To niemożliwe — zawołała. — Wyraźnie podano mi ten adres!

Dozorca zamyślił się na chwilę.

— Może firma Holter, Szeroka 54 — odzewał się wreszcie.

— Spróbuję — westchnęła.

Czyżby Boll się omylił?

W parę minut później zjawiała się w firmie Holter.

— Przychodzę z listem do pana dyrektora — zakomunikowała woźnemu. Otworzył jej drzwi gabinetu.

Dyrektor Holter był krępy, atletycznie zbudowanym mężczyzną.

— Przyszedłam z listem polecającym — rzekła nieśmiało.

— Nie uznaję żadnych listów polecających — odpowiedział. — Czego pani chce?

— Jestem stenotypistka.

— To świetnie — zawołał, wrzucając nieczytany list do kosza. — Właśnie szukam stenotypistki. Miałem zamiar dzisiaj dać ogłoszenie do gazet. Proszę usiąść. Zaraz panią wypróbuję.

Podvktował jej parę listów.

— Dobrze — powiedział, spoglądając na zegarek. — Angażuje panią. Pienią 200 złotych miesięcznie. Proszę przysięść jutro rano do pracy.

Podziękowała mu i opuściła biuro.

Postanowiła przede wszystkim podziękować krewnemu. Widocznie pomylił się. Hollweck i Holter to są podobne nazwiska. Spewnością myślał o tej drugiej firmie.

W mieszkaniu Bolla zastała, ku swemu zdumieniu, policję.

Człowiek, którego przyjechała za kre-

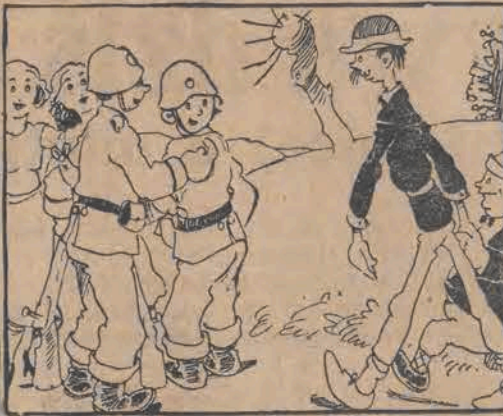


PAT i PATACHON



Pat: — Nie możemy się jakoś wygrzebać z tej wojny... Znowu słyszę strzały. Czyżby wojna włosko-abisyńska przeniosła się już do nas?

Patachon: — Nie pleć głupstw... Prawdopodobnie gdzieś w pobliżu odbywają się manewry... Widzisz, tam też idą dwaj wojacy...



Pat: — Serwus, panowie morowcy... Co słychać nowego?... Wojna to nasza specjalność... Wracamy właśnie z Abisynji...

Pierwszy żołnierz: — To się świetnie składa... Czy chcecie zostać generałami i zarobić na tem jeszcze trochę gotówki?



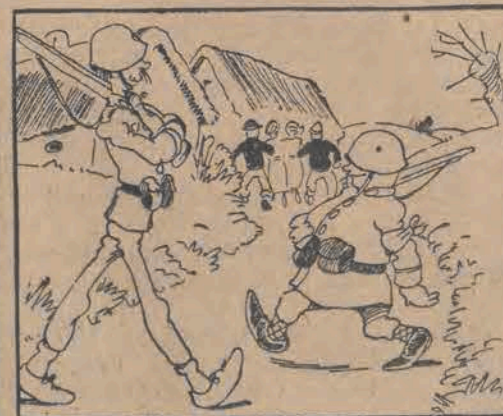
Pat: — Dlaczego nie?... Gotówka może nam się dzisiaj wyjątkowo przydać... Ale jaką za to robotę mamy wykonać?

Pierwszy żołnierz: — Roboty nie ma prawie żadnej... Przebierzcie się tylko w nasze mundury a nam dacie wasze lachy...



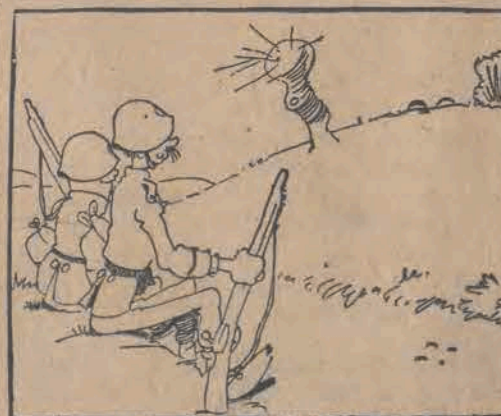
Pat: — Za pozwoleniem, tylko nie lachy... Ta marynareczka jest przerobiona z prawdziwego smokingu...

Pierwszy żołnierz: — No, bywajcie zdrowi, chłopcy!... Tylko uważajcie, bo te karabiny są nabite, a my tymczasem przespacerujemy się z naszymi panienkami!



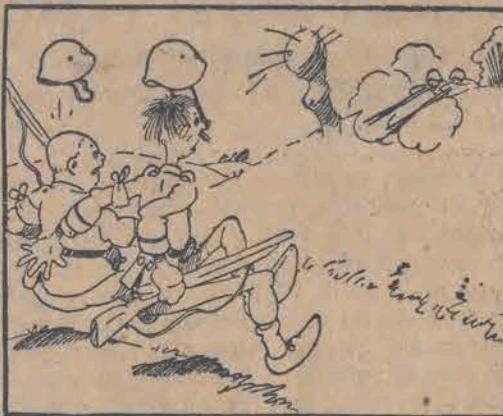
Pat: — Nie rozumiem ludzi, którzy narzekają, że im ciężko podczas manewrów... Cóż w tem ciężkiego?... Człowiek wygląda przyzwyczajony...

Patachon: — Tylko nie wiesz przypadkiem poci mamy na rękawach te szmatki?... To pewnie bandaże na wypadek, gdyby ciebie zabito...



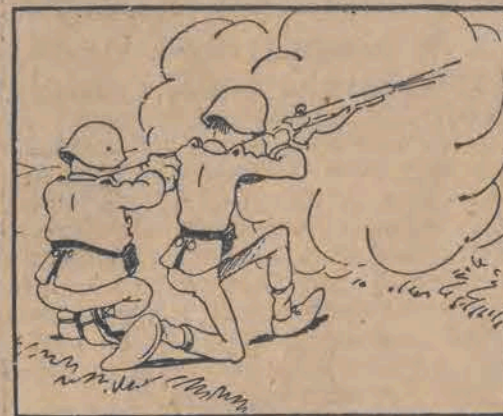
Pat: — Ale jakoś tamci nie wracają... Już mnie zmęczyło dźwiganie tej kieszonkowej armaty... Odpocznijmy kapichne...

Patachon: — Można i tak... Dla mnie „wsio ryba”... Ale co tam czernieje za tą górą? Jakby się kto do nas skradał...



Pat: — Rety!... Co to?... Strzelają?... Polowanie na zające?... A może to warjaci, którzy uciekli z zakładu?...

Patachon: — Czekaj... Niech oni się tylko do nas zbliżą... Choć boję się strzelaniny, jak ognia, ale będę musiał skorzystać z mego karabinu...



Pat: — Dobrze im tak!... Wall!... Jeszcze raz!... Na całego!... Jak się nie znajną na żartach, to trudno!...

Patachon: — Paciunciu, mój karabinek wściekł się prawdopodobnie... Strzela jak najęty... Nie mogę go powstrzymać...



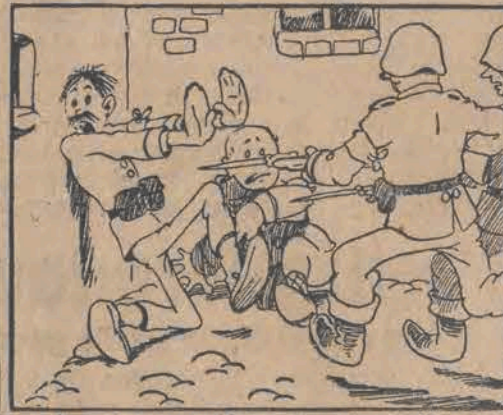
Pat: — Tacy sami wojownicy, jak my, tylko mają inne opaski na rękawach. Licho wie, czego oni od nas chcą...

Patachon: — W każdym razie niema się nad czem zastanawiać... Chodź!... Szkoda, że tu niema gdzieś w pobliżu aeroplanu...



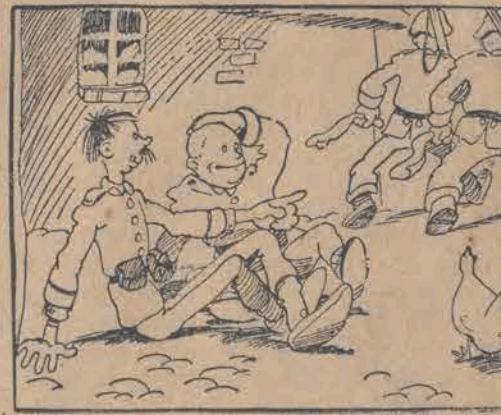
Pat: — Panowie, zabierzcie te scyzoryki z karabinów, bo możecie nas jeszcze skaleczyć!... Dość już tej zabawy!

Patachon: — Albo zabawmy się w co innego... W karty gracie?... To może w koło?... Albo w fanty?... „Kosi, kosi łapki, pojedziem do babki”...



Żołnierz: — Ręce do góry!... Musicie się poddać!...

Pat: — Panie generale, zlituj się pan nad biednym ojcem czworga małych dzieci, które czekają z utęsknieniem, żeby ich tatuś wrócił z wojny na kolację i żeby im przyniósł różne zabawki...



Pat: — Co to ma znaczyć?... Zabrali nam nasze opaski i poszli... To nie mogli powiedzieć od razu o co im chodzi?...

Patachon: — Frajer!... Ciesz się!... Śpiewaj z wielkiej radości, że cię nie zabili!... A teraz chodźmy na zabawę... Jak tam byo dowiecie się z „Expressu” jutro.

wnego, był włamywaczem. Chcąc się pozbyć dziewczyny, która mu przeszkodziła w „pracy”, nakreślił na ko-

percie pierwsze lepsze nazwisko i fikcyjny adres. A jednak dzięki niemu Erna dostała pracę. Za jej było tylko

Bolla, któremu, w czasie jego nieobecności, wyniesiono z mieszkania biżuterię i pieniądze.

Dol.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.14 8

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.